



6 marca 2025

NR 54 (18145)

Sport



Zostańcie w Europie

Czas na rewanż

Los chciał, że po roku przerwy Legia znów trafiła na Molde w europejskich pucharach.

LEGIA WARSZAWA

Doskonale pamiętamy, jak rok temu w lutym warszawianie trafili na FK Molde w 1/16 finału Ligi Konferencji. Wówczas „Wojskowi” przegrali na wyjeździe 2:3. Wydawało się, że strata mogła wynikać z nieprzystosowania do sztucznej murawy na boisku w Norwegii. Sądzone, że Legia wygra u siebie i zagra w kolejnej fazie. Tymczasem przy Łazienkowskiej warszawianie przegrali 0:3 i odpadli. Nieco ponad miesiąc później pracę stracił ówczesny trener Legii Kosta Runjaić, którego zastąpił Goncalo Feio.

Przewrotny los

Portugalczyk ze stołecznym zespołem fantastycznie radził sobie w fazie ligowej bieżących zmagani w Lidze Konferencji. Legia znalazła się w najlepszej ósemce po sześciu kolejkach i uniknęła gry w barażu. Automatycznie awansowała do 1/8 finału i spokojnie czekała na poznanie rywala. Los chciał, że po raz kolejny trafiła na Molde. Będzie więc okazja do rewanżu za kompromitującą porażkę z poprzedniego roku.

Jest na to szansa, ponieważ Legia zmieniła się

od poprzedniego sezonu. Być może w ekstraklasie nie jest nadzwyczajnie dobra, ale w europejskich pucharach radzi sobie wyjątkowo dobrze. Kadra uległa delikatnej modyfikacji. Ruben Vinagre czy Maxi Oyedele to oczywiste wzmocnienia. Czasem tylko czuć brak Josue, który latem przeniósł się do Brazylii, gdzie gra na drugim szczeblu rozgrywkowym w zespole Coritiba FC.

Doświadczony trener

Ze zdecydowanie większymi problemami zmaga się Molde. Poprzedni sezon zakończył na piątym miejscu, co w klubie uznano za porażkę i z posadą pożegnał się trener Erling Moe, który prowadził zespół od 19 grudnia 2018 roku! Został zwolniony na początku grudnia 2024 roku, zaraz po przegranym finale krajowego pucharu z Fredrikstadem (0:0 po dogrywce, 4:5 w karnych). W dwóch ostatnich meczach w Lidze Konferencji drużynę poprowadził Trond Strande. Pod jego wodzą Molde zremisowało z HJK i wygrało z Mladą Boleslav, dzięki czemu awansowało do barażu. Mimo to działacze postanowili zatrudnić nowego szkoleniowca. Wybór padł na Pera-Mathiasa

Hoegmo. To niezwykle doświadczony trener, były selekcjoner reprezentacji Norwegii, który ostatnio pracował w japońskim Urawa Red Diamonds, zaraz po tym, jak Maciej Skorża podjął decyzję o zawodowej przerwie i chwilę przed tym, jak Polak zdecydował się wrócić na swoją posadę.

Bez kapitana

Zadaniem nowego szkoleniowca jest podniesienie zespołu z dołka. Z Hoegmo na ławce Molde zagrał z Malmoe w meczach sparingowych i w dwumeczu Ligi Konferencji (sezon w lidze norweskiej jeszcze się nie zaczął) z Shamrock Rovers. Irlandczyków wyeliminowało po karnych. W starciu z Legią będzie jeszcze trudniej. Nie tylko dlatego, że warszawianie są lepsi od Wyspiarzy, ale przede wszystkim dlatego, że Molde będzie osłabione. W pierwszym meczu w Norwegii nie będzie mógł zagrać kapitan zespołu Magnus Eikrem, który pauzuje za kartki. Z tego samego powodu nie zagra też podstawowy środkowy obrońca Isak Amundsen.

Są poza sezonem

Dodatkowo ważnym czynnikiem – choć w po-



Paweł Wszółek i Marc Gual pamiętają mecz z Molde sprzed roku.

przednim roku okazał się bez znaczenia – jest fakt, że Molde rozegra mecz z Legią będąc poza sezonem. Gdyby nie udział w Lidze Konferencji, ostatni mecz o punkty Norwegowie zagraliby 7 grudnia, we wspomnianym finale Pucharu Norwegii. Legia w tym czasie zdążyła zakończyć jesienne zmagania w lidze i rozpocząć wiosenne, rozgry-

wając – licząc od 8 grudnia łącznie – dziewięć spotkań o stawkę. Różnica jest więc ogromna. Dlatego w teorii „Wojskowi” powinni być w lepszej formie fizycznej. Zagrają w Norwegii, będąc po serii spotkań i nie muszą na nowo szukać formy po zimowej przerwie, w przeciwieństwie do swoich rywali. W poprzednim roku Legia się na tym „przejechała”.

Czy tym razem będzie w stanie wykorzystać rozregulowanie przeciwników na swoją korzyść?

Dodajmy na koniec, że w Legii na pewno nie zobaczymy Ryoyi Morishity (nadmiar kartek) oraz nowego nabytku, Ilji Szkurina, który dołączył do warszawskiej ekipy po terminie zgłaszania kadr do Ligi Konferencji.

(kaj)

Z DRUGIEJ STRONY

Wiosna pełna marzeń

Gdy byłem dzieckiem, do-tarcie polskiego zespołu do wiosennego etapu rozgrywek europejskich pucharów uznawane było za rzadkość, ewenement, wręcz objawienie, a każda drużyna, której się to udało – zapisywała się złotymi zgłoskami w annałach naszego futbolu klubowego. Żeby to zmienić - trzeba było sprytnego hokus-pokus UEFA czyli chytrej reformy, która pozwoliła uwierzyć tym mniejszym, że są... więksi. Nie ma przypadku, że w rozgrywkach Pucharu dla Ubogich czyli Ligi Konferencji Europy dajemy sobie świetnie radę. Nie ma bowiem przypadku, że już trzeci rok z rzędu od jej

inauguracji przedstawiciel naszej Ekstraklasy melduje się w fazie pucharowej. A tym razem zresztą nie tylko jeden. Nie, nie jestem malkontentem, nie wybrzydzą, że ten puchar jest dla gorszych drużyn. Matką moich narzekań futbolowych jest przecież konstatacja, że UEFA ukradła polskim drużynom należne miejsce w annałach Ligi Mistrzów, ale to już... koniec mojego narzekania. Skoro jest jakiś puchar do zdobycia, nawet o charakterze czekoladopodobnym to nie należy wybrzydzac, ale próbować zdobyć. Będę więc trzymał kciuki za nasze drużyny, niech dojdą w Lidze Konferencji jak najdalej. Stawka jest o tyle w naszym zasięgu, że śmiem twierdzić, iż przy zbiegnięciu

się dobrych wiatrów, wypracowaniu na najważniejszy moment niebiańskiej formy oraz furze szczęścia – polski klub drugi raz w dziejach może zameldować się nawet w finale europejskiego pucharu. Pierwszym, przypominam, był w 1970 roku Górnik Zabrze w nieistniejącym już Pucharze Zdobywców Pucharów (komu to przeszkadzało), który w Wiedniu przegrał z Manchesterem City. Tak wiem, że Legia w następnej rundzie może trafić na Chelsea, a Jagiellonia - na Real Betis Seville, ale... mamy przecież wiosną pełną marzeń! Zdaje sobie jednocześnie sprawę, że dziś na topie jest filozofia zajmowania się jedynie tym, co tu i teraz. Dobrze więc: najbliżsi rywale nie

sprawiają przeciż, że szczeka nam opadnie z impetem nadwyrężającym zawiasy... Jasne, norweskie Molde rok temu trzasnęło Legię w kark – eliminując ją w 1/16 finału Ligi Konferencji w mocno przekonującym stylu (3:2 u siebie, 3:0 na Łazienkowskiej). Potem jednak Norwegowie mieli najstarszy sezon od lat, co poskutkowało m.in. zmianą szkoleniowca. Z nowym trenerem jedyne jak dotąd mecze o stawkę to ciężki bój z Shamrock Rovers, które Molde zwycięsko zakończyło dopiero po karnych. Sorry, ale doprowadzenie do karnych z irlandzką drużyną klubową świadczy jedynie o słałości jego rywala. Dlatego Legia powinna być dobrej myśli.

Jagiellonia gra z kolei z klubem, który nie jest nawet najlepszy we własnym mieście. Cercle Brugge zajmuje obecnie w tabeli belgijskiej Pro League ledwie dwunaste miejsce, z kolei słynniejszy i mocniejszy Club Brugge jest wiceliderem. Gdybym jednak był kibicem Cercle nie przejmowałbym się zbytnio, że sąsiad jest większy. Wystarczyłoby mi, że mieszkam w jednym z najpiękniejszych miast w Europie. Jedno jest pewne: mistrz Polski zmierzy się z przeciwnikiem mocno nieprzewidywalnym, który niedawno potrafił w kwalifikacjach LK rozbić Wisłę Kraków aż 6:1, by potem zostać przez nią rozbitym 1:4. Cercle gra niby w mocniejszej

lidze niż nasza, ale przecież Białystok marzy aż o obronie tytułu, a rywal jedynie o tym, żeby uchronić się przed degradacją. Czy przed meczem w Polsce piłkarze Cercle pójda do Bazyliki Św. Krwi natchnąć się widokiem relikwii będącej podobno krwią Chrystusa, przywiezioną w XII wieku do Brugii z Ziemi Świętej przez flandryjskiego hrabiego? Mroźnego wzroku zakonnic, która mi pokazywała tę właśnie relikwię, nie zapomnę nigdy. Tak czy inaczej - przed dzisiejszymi meczami czujemy w powietrzu wiosenną, optymistyczną nutę. Wierzymy, że co najmniej jedna z naszych drużyn zamelduje się jednak w ćwierćfinale tego Pucharu dla Ubogich.

Paweł Czado



Polski stróż

Wojciech Szczęsny wielokrotnie ratował Barcelonę przed utratą gola.

LIGA MISTRZÓW

Mistrzowie pokonani

Kibice Barcelony mogli w środę poczuć się dokładnie tak samo, jak w kwietniu poprzedniego roku, gdy „Blaugrana” mierzyła się z PSG w Lidze Mistrzów. Wówczas, w tak ważnym spotkaniu, głupią czerwoną kartkę w 29 minucie zobaczył Ronald Araujo. Wtedy Barcelona odpadła z Champions League na etapie ćwierćfinałów. Z kolei wczoraj, w meczu z Benficą, szybko, bo w 21 minucie, z boiska odesłany został Pau Cubarsi. Hiszpański defensor, chcąc zapobiec utracie bramki, gdy rywal wychodził sam na sam, powstrzymał go, naginając przepisy. Sędzia nie miał wątpliwości i od razu wysłał go do szatni. Sytuacja „Dumy Katalonii” się skomplikowała. Portugalczycy już wcześniej byli groźni, a co dopiero po czerwonej kartce dla Cubarsiego. Strzegący dostępu do bramki Wojciech Szczęsny miał więc pole do popisu.

Polak spisywał się świetnie, zawodnicy z Lizbony co chwilę testowali jego umiejętności. Doświadczony golkiper był bezbłędny. Co ważniejsze, Szczęsny dał ekipie Hansiego Flicka nadzieję na to, że mecz nie musi być stracony. Dzięki temu przyjezdni z Katalonii wyszli na prowadzenie. Raphinha wykorzystał fatalny błąd defensywy Benfiki i strzałem z dystansu pokonał Anatolija Trubina. Ten gol wystarczył Barcelonie do zwycięstwa w stolicy Portugalii.

Z asystą, bez gola

Takim samym rezultatem powinien zakończyć się mecz Feyenoordu z Interem (z korzyścią dla mediolańczyków). Dlaczego powinien? Ponieważ Inter, a konkretnie Piotr Zieliński, nie wykorzystał rzutu karnego. Z tego powodu piłkarze Simone Inzaghi zakończyli mecz z „tylko” dwubramkową przewagą. Na ośłode podkreślmy, że Polak kilka minut wcześniej asystował przy trafieniu Lautaro Martineza. Wykazał się czujnością w polu karnym i wypatrzył dobrze ustawionego Argentyńczyka, który nie miał problemów z umieszczeniem piłki w siatce.

Cios rezerwowego

Najdłużej w śródowny wieczór na gola czekali kibice zgromadzeni na Parc des

Princes. PSG grało świetnie praktycznie przez cały mecz. Piłkarze Luisa Enrique całkowicie zepchnęli Liverpool do defensywy. Trener Arne Slot widocznie czekał na taki obrót wydarzeń, ponieważ zawodnicy „The Reds” nie panikowali, gdy musieli bronić się w polu karnym. Co więcej, ostatecznie nie znaleźli drogi do bramki Gianluigiego Donnarummy. Wystarczyło jedno długie podanie od Alissona Beckera, żeby w 87 minucie Liverpool zamknął mecz trafieniem Harveya Elliotta, który na placu gry pojawił się zaledwie kilkadziesiąt sekund wcześniej!

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

■ Feyenoord – Inter 0:2 (0:1)
0:1 – Thuram (38), 0:2 – Martinez (50)
■ PSG – Liverpool 0:1 (0:0)
0:1 – Elliott (87)
■ Benfica – Barcelona 0:1 (0:0)
0:1 – Raphinha (61)
■ Bayern – Bayer 3:0 (1:0)
1:0 – Kane (9), 2:0 – Musiala (54), 3:0 – Kane (75, karny)

1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

Czwartek, 6 marca
18.45: Real Sociedad – Manchester United, FCSB – Lyon, Fenerbahce – Rangers, AZ Alkmaar – Tottenham;
21.00: Viktoria Pilzno – Lazio, Bodo/Glimt – Olympiakos, Ajax – Eintracht, Roma – Athletic.

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 6 marca
18.45: Panathinaikos – Fiorentina, Betis – Vitoria Guimaraes, Molde – Legia Warszawa, Kopenhaga – Chelsea;
21.00: Jagiellonia Białystok – Cercle Brugge, Pafos – Djurgarden, Borac Banja Luka – Rapid Wiedeń, Celje – Lugano.



Napastnik mistrza Polski Afimico Pululu (z prawej) walczy o koronę króla strzelców Ligi Konferencji Europy.

Rozpiera ich duma

Mistrz Polski nie stoi na straconej pozycji w konfrontacji z belgijskim Cercle Brugge.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dzisiaj o godzinie 21.00 mistrzowie Polski rozegrają na własnym boisku mecz 1/8 finału Ligi Konferencji Europy, w którym ich przeciwnikiem będzie belgijski Cercle Brugge. Nie jest tajemnicą, że podopieczni trenera Adriana Siemieńca borykają się z problemami zdrowotnymi. Niedawno „rozłożył” ich wirus, zainfekowanych było 9 zawodników. Najbardziej ucierpieli Joao Moutinho i Kristoffer Hansen, którzy opuścili mecze z Legią Warszawa (Puchar Polski) i GKS-em Katowice (PKO BP Ekstraklasa). Piłkarze „Jagi” jednak powoli wracają do zdrowia. - Nie jest jeszcze idealnie, ale lepiej niż było - cieszy się 33-letni szkoleniowiec drużyny z Białegostoku. - To jest fizjologia i tego nie przeskoczmy. Kilkudniowa przerwa dała trochę odpoczynku i umożliwiła stworzenie warunków do lepszej rekonwalescencji. Liczę, że do czwartku z Hansenem i Moutinho wszystko będzie okej. Niestety, nie mieli dużo czasu, żeby nadgonić stracony czas treningiem.

Bez presji

W konferencji prasowej przed czwartkowym meczem wziął udział najskuteczniejszy strzelec mistrzów Polski w europejskich pucharach, Afimico Pululu. - Liga belgijska jest oczywiście lepszą ligą od polskich rozgrywek, ale to

nie będzie miało znaczenia w meczu z Cercle – powiedział 26-letni napastnik. - To są rozgrywki europejskie, więc szanse oceniam 50 do 50 procent. Chcemy walczyć dla siebie i kibiców o awans. Chcemy udowodnić, że nasza ekstraklasa jest silna i że może konkurować z innymi silnymi ligami. Nie odczuwam presji przed tym spotkaniem. Wydaje mi się, że nasz zespół również podchodzi do tego meczu bez presji. Jesteśmy dumni z tego, w którym miejscu jest nasz klub, bo przecież niewielu się tego spodziewało. Zapewniam, że w meczu z Cercle damy z siebie wszystko, chcemy czerpać przyjemność z gry w 1/8 finału Ligi Konferencji.

Walczy o koronę

Pululu w dotychczasowych rozgrywkach LKE zdobył sześć goli. Strzelił je w ośmiu meczach, pokonując bramkarzy FC Kopenhaga, FC Petrolub Hincesti (dwukrotnie), FK Molde, NK Celje oraz TSC Baczka Topola. - Walczę o koronę króla strzelców, ale naprawdę nie zwracam na to uwagi – powiedział napastnik „Jagi”. - Chcę pomagać przede wszystkim mojemu zespołowi, a jeśli nadarzy się okazja do zdobycia bramki, to po prostu będę starał się to wykorzystać. Nie myślę o tym, że walczę o króla strzelców, ale jeśli udałoby się ją zdobyć, byłoby fajnie.

Jak równy z równym

- Patrząc na historię występów Jagiellonii w euro-

pejskich rozgrywkach, wydaje mi się, że dwumecz z Cercle Brugge będzie najważniejszy w historii naszego klubu – powiedział dyrektor sportowy „Jagi”, Łukasz Masłowski. - W moim odczuciu są to mecze historyczne, nie tylko ze względu na stawkę, ale i na prestiż. Etap, na którym obecnie znajduje się Jagiellonia sprawia, że ten dwumecz ma ogromne znaczenie. Nasz przeciwnik, Cercle Brugge, nie jest w najwyższej formie, ale na tym etapie europejskich pucharów nie ma już słabych zespołów. Nie analizowałem Belgów tak szczegółowo, jak sztab szkoleniowy, ale miałem okazję przyjrzeć się tej drużynie. Sama liga belgijska oraz fakt, że Cercle Brugge zakwalifikowało się do europejskich rozgrywek, świadczy o ich potencjale. To, że obecnie mają swoje problemy, jest faktem, ale trzeba też pamiętać, że tabela w Belgii jest bardzo spłaszczona. Tam dwa zwycięstwa mogą sprawić, że drużyna nagle awansuje kilka miejsc w górę. Cercle Brugge ma swoją filozofię, to zespół ofensywnie usposobiony, składający się z wielu młodych piłkarzy. Nie sądzę, żeby młodość była ich słabszą stroną, ale brak doświadczenia w pewnych momentach może im przeszkadzać. Uważam, że to drużyna, z którą Jagiellonia jest w stanie rywalizować jak równy z równym.

Bogdan Nather



W śródowny wieczór na gola czekali kibice zgromadzeni na Parc des

Europejskie dni chwały

Złotymi zgłoszkami w polskim klubowym futbolu zapisała się środa 1 kwietnia 1970 roku. Wtedy Górnik i Legia przystąpiły do rywalizacji w półfinałach europejskich pucharów. Może i 6 marca 2025 będzie wspominany po latach?

Bardzo rzadko zdarza się, żeby dwa polskie kluby rywalizowały wiosną na wysokim etapie europejskich rozgrywek. Takie momenty policzyć można na palcach jednej ręki.

Szturmowanie bram finałów

Pierwsza, ta najważniejsza to 1 kwietnia 1970 roku. Wtedy w półfinałowe szranki Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, poprzednika Champions League, stanęła Legia Warszawa, a Górnik walczył na tym samym etapie w nieistniejącym już Pucharze Europy Zdobywców Pucharów, gdzie rywalizowali sami triumfatorzy krajowych pucharów (czyli tak jak powinno być). „Wojskowi” starli się z późniejszym triumfator rozgrywek Feyenoordem Rotterdam, prowadzonym przez legendarnego Ernsta Happela, od którego imienia nazwę nosi stadion w Wiedniu. Górnik mierzył się z Romą, gdzie na ławce trenerskiej – dosłownie i w przenośni – czarował charyzmatyczny Helenio Herrera, argentyński mag i specjalista od zdobywania kolejnych, ważnych mistrzostw oraz pucharów. Na „Górnikach” połamano sobie jednak zęby.

„Szturmujemy bramy finałów” – pisał „Sport” 15 kwietnia 1970 roku, w dniu rewanżów w półfinałowych rozgrywkach. „Przed obu naszymi reprezentantami otworzyła się niezwykła szansa wspięcia się na najwyższy szczybel w hierarchii europejskiego futbolu. Czy wojskowi z Warszawy i górniczy z Zabrza osiągną cel, o którym marzą miliony Polaków w kraju i za granicą? Zadanie bardzo trudne. Feyenoord **pisownia oryginalna – przyp. red.** i Roma reprezentują wysoką klasę. Zwłaszcza mistrz Holandii. Ale błędem byłoby skazywać szanse Legii. Jedenastka Lucjana Brychczego udowodniła nie raz nie dwa, że na wyjazdach potrafi grać równie dobrze, jak przed własną widownią. Prawie do perfekcji opanowała sztukę skutecznej obrony i zadawania z niej nagłych, miazdzących cio-



Nie mamy wiele sukcesów w europejskich pucharach na przestrzeni lat. Oby „Jadze” i Legii udało się nawiązać do dobrych czasów!

sów. Dlaczego by więc w Rotterdamie nie miała wykorzystać wszystkich swoich atutów?”

Górnik pod okiem Michała Matyasa do meczu na Stadionie Śląskim przygotowywał się w pobliskim Świerklańcu. W środę 15 kwietnia (mecz rozpoczął się 17.30) finału nie udało się jeszcze wywalczyć. Padł drugi remis i wszystko – bo w trzeciej grze też był remis – rozstrzygnięto się w barażu w Strasbourgu i szczęśliwym losowaniu Stanisława Ośliszły. Górnik, jako jedyny polski klub w historii, zagrał w finale europejskiego pucharu, ale ostatecznie w Wiedniu 29 kwietnia 1970 roku nie dał rady Manchesterowi City, ulegając 1:2. Z kolei Legia na wyjeździe w Holandii – po remisie w pierwszym spotkaniu przy Łazienkowskiej 0:0 – przegrała 0:2. To i tak był niezwykle czas polskiego klubowego futbolu, który zwiastował też wspaniałe czasy naszej reprezentacyjnej piłki.

Nie dali rady

Dwa polskie kluby wiosną mieliśmy też w 2012 roku, ale na zupełnie innym szczeblu rozgrywek i w innym już pucharze, bo w Lidze Europy. Jesienią 2011 mistrzowi Polski Wisła Kraków nie udało

się powalczyć o miejsce w Champions League, choć było blisko, bo „połegł w ostatniej, IV rundzie eliminacji z APOEL Nikozja (1:0, 1:3). W fazie grupowej LE krakowianie w grupie K byli na drugim miejscu za Twente Enschede, a przed Fulham i Odense. Wisła zdobyła wtedy w 6 grach 9 punktów. Tak jak Legia w grupie C. Warszawianie byli wtedy za innym holenderskim klubem PSV, a przed Hapoel Tel Awiw i Rapidem Bukareszt. W fazie pucharowej 16 i 23 lutego 2012 nie udało się już wiele zdziałać. Wisła nie dała rady Standardowi Liege (1:1 i 0:0, decydowała bramka zdobyta na

wyjeździe), a Legia w 1/16 rozgrywek potknęła się Sportingu Lizbona (2:2 i 0:1). I... to tyle z podwójnym udziałem dwójki polskich ekip w wiosennych europejskich grach. Teraz jest kolejny rozdział, już na wyższym szczeblu, bo w 1/8 finału i trzeba trzymać kciuki za mistrza Polski Jagiellonię i legionistów, żeby nawiązali do tradycji tych, którzy grali już w najlepszej ósemce w różnych pucharach.

Best is the best

Dotychczas 9 polskich drużyn awansowało do co najmniej ćwierćfinału. Pierwszym był Górnik, który w latach 60. trząśł polską piłką, zdobywa-

jąc seryjnie mistrzostwa i krajowe puchary. W rozgrywkach Pucharu Europy Mistrzów Krajowych edycji 1967/68 (gdzie grali prawdziwi mistrzowie, a nie zespoły z miejsc 4. czy 5.), „Górnicy” najpierw pokonali szwedzki Djurgardens (3:0, 1:0), żeby o miejsce w ćwierćfinale grać z silnym Dynamem Kijów. Na wyjeździe w listopadzie 1967 zabrakło prowadzeni przez Węgry Gazę Kalocsaya wygrali 2:1 – gole Szołtysika i Lubańskiego. Na Stadionie Śląskim było 1:1 i mieliśmy pierwszy polski ćwierćfinał w historii najważniejszego z europejskich pucharów.

Rywal na wiosną 1968, choć u nas w marcu była wtedy zima, był sam Manchester United Matta Busby’ego z takim graczami, jak Bobby Charlton, Dennis Law czy George Best. – Charlton is good. Law is better, but the best is George Best – tłumaczył angielskim żurnalistom trener Kalocsay. Na Old Trafford przyszła porażka, po zaciętym meczu 0:2. Rewanż? „Zmienione role na Stadionie Śląskim” – pisał „Sport” na tytułowej stronie nazajutrz po meczu w czwartek 14 marca 1968.

„Górnik – Manchester United 1:0 (0:0). Bramka przewagi z Old Trafford awansowała Anglików do 1/2 PEMK” – to nasza gazeta. Dodajmy, że dla ekipy sir Busby’ego była to jedyna porażka w drodze po upragnione klubowe mistrzostwo Europy, pierwsze z trzech w klubowej gablocie (1968, 1999, 2008).

„Niebieskie” dni chwały

Swoją czas w europejskich pucharach miał też Ruch Chorzów. Mistrz Polski z pamiętnego dla nas 1974 roku, właśnie wtedy grał w ćwierćfinale Pucharu UEFA. Po drodze drużyna z takimi zawodnikami w składzie jak Piotr Czaja, Zygmunt Maszczyk, Bronisław Bula, Joachim Marx, Jan Benigier czy Marian Ostafiński, pokonywała kolejno niemiecki Wuppertal SV (4:1, 4:5), enerndowski Carl Zeiss Jena (3:0, 0:1), żeby o 1/4 walczyć z Honvedem Budapeszt (0:2, 5:0). Dopiero

w ćwierćfinale i to po dogrywce, lepszy okazał się Feyenoord, późniejszy finalista tamtej edycji UEFA Cup. Drużynę z Rotterdamu prowadził wtedy Wiel Coerver, którego nazwisko weszło do historii futbolu. To przecież od niego wzięła się nazwa techniki treningu piłkarskiego, a przede wszystkim dryblingu. Metoda Coervera stosowana jest do dzisiaj. Rok później „Niebiescy” byli już w ćwierćfinale najbardziej prestiżowego PEMK. Niestety, w dwumeczu ulegli AS Saint-Etienne (3:2, 0:2). Ten zwycięski mecz odbył się prawie dokładnie pół wieku temu - 5 marca 1975 roku. Potem Francuzi bez skutku rywalizowali z wielkim wówczas Bayernem Monachium, gdzie wciąż grał Franz Beckenbauer.

Każdy ma swój czas

Swoją czas w europejskich pucharach miały też inne nasze kluby. Nie dalej jak w poprzednią sobotę przypomnieliśmy słynne zwycięstwo Widzewa z Liverpooliem w ćwierćfinale Pucharu Mistrzów odniesione 2 marca 1983 roku. Dwa tygodnie później charakterna drużyna wywalczyła na Anfield Road awans do 1/2 rozgrywek PEMK. Wcześniej w ćwierćfinałach różnych rozgrywek grały też mielecka Stal, Śląsk czy Wisła Kraków. To jeszcze w latach 70. Im później, totych sukcesów było niestety coraz mniej. Lata 90. to jeszcze osiągnięcia Legii, w tym ćwierćfinał Champions League w rozgrywkach 1995/96, w którym drużyna z takimi zawodnikami jak Leszek Pisz, Ryszard Staniek czy Jerzy Rodzkożny potrafiła zaskoczyć. Ostatni ćwierćfinał mamy w pamięci. To rywalizacja Lecha Poznań w Lidze Konferencji Europy, gdzie jak się mówi, to puchar „sklecony” na nas, ale nie brakuje w nim przecież uznanych firm. Dwa lata temu „Kolejorz” walczył z Fiorentiną o półfinał, ale poległ. Teraz pozostaje życzyć „Jadze” i warszawianom nawiązania do dobrych czasów naszych klubów w pucharach, których na przestrzeni lat nie było przecież wiele.

Michał Zichlarz

NAJWIEKSZE SUKCESY POLSKICH KLUBÓW W EUROPEJSKICH PUCCHARACH

1967/68: Górnik Zabrze - 1/4 finału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych
1969/70: Legia Warszawa - 1/2 finału PEMK, Górnik Zabrze - finał Pucharu Europy Zdobywców Pucharów
1970/71: Górnik Zabrze - 1/4 finału PEZP
1973/74: Ruch Chorzów - 1/4 finału Pucharu UEFA
1974/75: Ruch Chorzów - 1/4 finału PEMK
1975/76: Stal Mielec - 1/4 finału Pucharu UEFA
1976/77: Śląsk Wrocław - 1/4 finału PEZP
1978/79: Wisła Kraków - 1/4 finału PEMK
1982/83: Widzew Łódź - 1/2 finału PEMK
1990/91: Legia Warszawa - 1/2 finału PEZP
1995/96: Legia Warszawa - 1/4 finału Ligi Mistrzów
2022/23: Lech Poznań - 1/4 finału Ligi Konferencji Europy
2024/25: Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok - 1/8 finału Ligi Konferencji



Nie trzeba wywierać otwartych drzwi

Dariusz Grzesik ma własny pomysł na powrót do światowej czołówki.

Mający za sobą 3 występy w reprezentacji Polski Dariusz Grzesik pochodzi z piłkarskiej rodziny. Ojciec – Karol Grzesik, grał w tyskich klubach: Spójni, Polonii i – po fuzji z Górnikiem Wesoła – w GKS-ie Tychy. Po zakończeniu piłkarskiej przygody ukończył katowicką AWF i został trenerem. Spod jego trenerskiej ręki wyszli między innymi reprezentanci Polski: Bartosz Karwan (22 występy), Radosław Gilewicz (10) i Krzysztof Bizacki (2). Warto przypomnieć także sukcesy jego drużyn w rozgrywkach młodzieżowych, bo sięgał po złote medale Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, wygrywał w ogólnopolskim turnieju Mundialito czy rozgrywanych pod auspicjami PZPN-u turniejach imienia Kuchara i imienia Michałowicza.

Syn także poszedł piłkarską drogą. 186 spotkań w ekstraklasie i 3 zdobyte Puchary Polski – robią wrażenie. A ponieważ niedaleko padło jabłko od jabłoni – Grzesik junior na finiszu kariery piłkarskiej udzielał się w roli grającego trenera Sokoła Wola w klasie okręgowej, MKS-u Łędziny oraz GKS-u Tychy w IV lidze, a po zawieszeniu butów na kołku rozpoczął działalność szkoleniowca od IV-ligowego GKS-u Tychy, przez III-ligowy Pniówek Pawłowiec, Nadwiślaną Górę, Ogródnika Cielmice, Sokoła Wola i Unii Bieruń Stary. Ostatnio skupia się już jednak na pracy z młodzieżą, którą prowadził w Gromie Tychy i KSB Łędziny – zdobywając 3. miejsce w ogólnopolskim finale turnieju „Z Podwórka na Stadion – o Puchar Tymbarku” oraz w Polonii Tychy. W tym ostatnim z wymienionych klubów jest do dzisiaj, mając za sobą między innymi pracę z zespołem grającym w Centralnej Lidze Juniorek U-15, a obecnie jest w zespole „seniorek”. Słowo w tym przypadku koniecznie należy wziąć w cudzysłów, ponieważ są to w większości juniorki, które w ubiegłym roku zdobyły wicemistrzostwo Polski w kategorii U-15 w futsalu, a teraz zostały wypuszczone na głęboką, seniorską wodę.

Na dużych boiskach

Spojrzenie szkoleniowca pracującego z młodzieżą, na problem szkolenia w naszym kraju jest więc nie tylko cenne, ale przede wszystkim może stanowić materiał do poważnej analizy.

- Dzieci, kandydaci na piłkarzy, w czasach mojej młodości wychowywali się na podwórku – mówi 59-letni Dariusz Grzesik. - To co teraz trenerzy w klubach czy akademiach robią na orlikach, my robiliśmy na placach między blokami, albo na każdym wolnym kawałku łąki lub asfaltowym placu. Żaden z nas, gdy już przychodził do klubu, nie trenował na małym boisku tylko wchodził do treningów czy gry na pełnowymiarowej murawie. Zawsze trenowaliśmy i graliśmy na dużym boisku, dlatego dla mnie dziwne jest to podejście, żeby grać szóstkami, ósemkami, czwórkami... W takie „gierki” jako dziecko bawiłem się na podwórku i tam też rozgrywaliśmy mecze ulica na ulicę, blok na blok, moja grupa na grupę wybraną przez kolegę, ale już w klubie obowiązywała gra w piłkę nożną. Dlatego nasze pokolenie umiało biegać z piłką, bez piłki... uciekając przed tymi, którzy nas przeganiali, gdy zbyt głośno się zachowywaliśmy, albo w przerwie między meczami zrywaliśmy jabłka z nieswoich drzew. Skok przez płot, a nawet salto było czymś naturalnym dla takiego podwórkowego chłopaka z piłką pod pachą, a teraz takie dziecko ma problem ze zwykłym przewrotem w przód. Dlatego tata chodził po tyskich podwórkach i stamtąd brał chłopaków, z którymi wygrał ogólnopolski turniej Mundialito, a kilka lat później jego podopieczni później stanowili połowę zespołu GKS-u Tychy, który wywalczył awans do II ligi, czyli ówczesnego zaplecza ekstraklasy.

Na treningi chcą chodzić... rodzice

W wieku 13-14 lat zawodnicy nie uczyli się jednak taktyki – przesuwania czy krycia. To samo dotyczyło siły i kondycji. - Z moich dziecięcych treningów pamiętam może jeden trening siłowy, który polegał



Dariusz Grzesik podczas memoriału pamięci jego ojca Karola.

na robieniu pompek – dodaje Dariusz Grzesik. - Siłowni nie było w programie naszych zajęć, ale 90 minut pełnego biegania każdy wytrzymywał, a jak nie, to nie grał. Na treningu ćwiczyliśmy z partnerem i jego nosiło się na plecach czy przez niego się przeskakiwało, albo z nim się przepychało. Jednak najczęściej było bieganie za piłką, bo przede wszystkim graliśmy. Ale trzeba też dodać, że wtedy zajęcia w klubie zaczynały się od grupy trampkarzy, po których byli już juniorzy, a ja jako 15-latek zaczynałem już treningi z seniorami. Natomiast teraz na pierwszy trening dziecko przychodzi, to znaczy jest przywożone przez rodziców, już jako przedszkolak. Skrząć czy orlik to wymysły naszych czasów i tu dochodzimy do najważniejszego momentu. Pół wieku temu było tak, że utalentowane dziecko przechodziło do klubu, przechodziło selekcję, żeby się dostać do drużyny, a jak się już znalazło w klubie to dostawał sprzęt i legitymację klubową, dzięki której mogło za darmo wchodzić na mecze seniorów swojego klubu. Dlatego mam wielkie pretensje do tych wszystkich akademii-nieakademii, że tracą talenty, bo... rodzice nie zapłacili składki. Najważniejsze jest to, żeby zarobić na rodzicach, a przecież gdyby taki trener wyszkolił piłkarza na miarę gry w lidze to te poniesione nakłady zwróciłyby się za jakiś czas.

Problem jednak w tym, że często na treningi chcą chodzić... rodzice. Pamiętam, że gdy zaczynałem swoją przygodę z pracą z dziećmi, to słysząc ich wymówki, że mama nie spakowała getrów, a tata zapomniał o ochraniaczach, wzięłem chłopaków na bok i zapytałem – kto was zmusił do przyjsia na trening i czy rodzice wam kazali. Bo jeżeli nie przysiężcie z własnej woli, z chęci grania w piłkę, to nie ma to najmniejszego sensu. Zrobiłem też spotkanie z rodzicami i szybko wyprostowałem relacje, mówiąc czego będę wymagał i jak to widzę. "Kto się godzi na takie reguły - zostaje, a kto nie - niech zabiera dziecko" - powiedziałem. Nikt nie zabrał, więc mogłem stosować swoje metody i to samo zastosowałem w zajęciach z dziewczynkami. Od razu dodać, że one są bardziej charakterne od swoich rówieśników. Nie odpuszczają i widzą, że przychodzą na trening i grają nie dlatego, że mama czy tata chcą. Jest odwrotnie - często jest tak, że mama i tata mają wątpliwości, a dziewczyny mimo to garną się do piłki, traktując to jako pasję. Dziś kilka z nich gra w ekstraklasie.

Najpierw była gra

Pozostaje więc pytanie, co zrobić, żeby wychowankowie polskich klubów trafiali do składów drużyn w naszej ekstraklasie, w której młodych zdolnych Polaków jest jak na lekar-

stwo. Czasy, w których drużyny składały się z wychowanków, albo mieszkańców regionu dawno się niestety skończyły.

- To jest kwestia szkolenia – uważa Dariusz Grzesik. - Na kursie UEFA B Janusz Kowalski ucząc nas podejścia do pracy trenerskiej opowiedział jak będąc na stażu we włoskim klubie dziwił się, że tam zawodnicy najpierw grali, a później szli na siłownię. Gdy o to zapytał, usłyszał w odpowiedzi: "czy panu, jak jest zmęczony chce się... myśleć?" I to jest strzał w sedno. Najpierw trzeba robić to, co sprawia przyjemność, a dopiero potem dołożyć to, czego trzeba do uzupełnienia. Potwierdzeniem był też jeden z wywiadów Piotra Parzyska gdy z Piasta Gliwice poszedł do Włoch i grał w Frosinone Calcio. On opowiadał o tym jak po skończeniu gierki szedł na siłownię, a później jeszcze na bieganie. Dzięki temu najpierw była gra, a następnie reszta – też potrzebna w piłce nożnej. I tak było z nami i pokoleniem, które zdobywało medale mistrzostw świata. Najpierw była gra, zabawa - ta na podwórkach i ta na treningach - na dużym boisku, a dopiero później – także w ramach zajęć – praca na motorykę i technikę. Dużo różnych gier na treningach w oparciu o pewne zasady, ale z wielką swobodą, żeby dzieci miały jak najwięcej radości. A są tacy, którzy chcą to robić i trze-

ba im tylko pozwolić, bo znam przypadki, w których dziewczyny same dojeżdżają pociągami nawet z Ustrońa czy Skoczowa. Rodzice nie przywożą ich na stadion i nie odbierają po treningu. Widać więc, że one chcą!

Zawsze chce się wygrywać

- Bo jak nie chcą, to nie ma szans, że coś z nich wyrośnie. Ja mam w domu taki przykład, że mój syn Artur nie chciał iść śladem dziadka, taty i wujka. Wybrał sport indywidualny i trenował kick-boxing, a teraz nadal uprawia sporty walki i poszedł swoją drogą, a pracuje jako przedstawiciel handlowy. Z piłką nie ma nic wspólnego. Niestety, w piłce znalazło się wielu ludzi, którzy ze sportem nie mają nic wspólnego i w dodatku decydują o programach szkolenia. Mówię o tych, którzy wymyślili, żeby grać mecze i nie zapisywać wyników oraz nie robić tabel. Owszem, na treningu ja nie zwracam uwagi na wynik, bo mnie to nie interesuje tylko patrzę jak wygląda gra – gdzie była dobra akcja, co zostało zrobione źle. Ale nawet na takim treningu każdy liczy swoje bramki, bo w sporcie zawsze chce się wygrywać. Jeżeli nie, to można zaoszczędzić na bramkach i nie kupować ich, a na meczach grać na utrzymanie piłki. Jak ukształtować charakter zwycięzcy, gdy się mu zabierze ciąg do wygrywania? Musi być rywalizacja, a wtedy jest intensywność i zaangażowanie! Dlatego niech dzieci grają, a trenerzy niech prowadzą ich na dużych boiskach i to jest droga do wielkiej piłki. Nie trzeba wywierać otwartych drzwi, bo tak było kiedy Polska należała do czołowych drużyn świata, więc można iść tym samym szlakiem, a nie kombinować wierząc teoretykom znającym piłkę z oglądania. Dobry trener, który przegrywa jeden, drugi, trzeci mecz szuka rozwiązania problemu, a nie mówi, że plan na mecz jest dobry i będziemy pracować, bo to jest nowoczesny futbol. Dobry futbol to ten, który przynosi zwycięstwa i dlatego w dzieciach nie można zabijać dążeń do wygrywania – kończy Dariusz Grzesik.

Jerzy Dusik

Z Górnika do kadry

Dobra gra w ekstraklasie zaowocowała powołaniem Patrika Hellebranda do szerokiej reprezentacji Czech na marcowe mecze w eliminacjach MŚ.

GÓRNIK ZABRZE

Jesienią Czesi, prowadzeni obecnie przez trenera Ivana Haszka, w dobrym stylu awansowali do Dywizji A Ligi Narodów, w której rozminęli się z Białą-czerwonymi.

Spore wyróżnienie

Teraz nasi południowi sąsiedzi przygotowują się do eliminacji mistrzostw świata. Rywalizują w grupie L, w której za przeciwników mają: Czarnogórę, Wyspy Owcze, Gibraltar i przegranego z pary barażowej LN Francję lub Hiszpanię. W marcu przed nimi dwa spotkania - w Hradec Kralove z Wyspami Owczymi (22.03.), a trzy dni później w portugalskim Algarve z Gibraltarem. Dodajmy, że Czesi w finałach MŚ nie grali od 2006 roku, w reprezentacji występowali wtedy jeszcze tacy piłkarze, jak Nedved czy Barosz.

Na marcowe mecze w szerokiej kadrze trenera Haszka znalazł się też 25-letni pomocnik Górnika Patrik Hellebrand. To pierwsze takie wyróżnienie dla tego piłkarza. - Oczywiście, bardzo chciałbym zagrać, ale wiem że będzie trudno.

Na razie jestem w szerokiej kadrze i zobaczymy co będzie. Czy spodziewałem się, że tak wyjdzie? Nie miałem żadnych sygnałów. "Kiero" powiedział mi tylko, że z naszej federacji przyszło pismo do klubu, że jestem brany pod uwagę. Teraz koncentruję się jednak na Górniku i na lidze, na tym co przed nami - podkreśla. Hellebrand grał w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji Czech. - Jestem szczęśliwy, że nasz selekcjoner o mnie pamięta, wie, że gram w Górniku - mówi.

Pochodzi z piłkarskiej rodziny. Grali jego ojciec i wujek, zawodowo gra też trójka młodszych braci i kuzyn. Alesz Hellebrand - ojciec piłkarza Górnika - w przeszłości występował w Baniku Ostrava czy SFC Opava, ale na piłkarskie nazwisko zapracował przede wszystkim w Artmedii Petržalka, z którą zdobył mistrzostwo Słowacji i zagrał w Lidze Mistrzów w sezonie 2005/06 (Petržalka była drugim słowackim klubem w LM po 1.FC Koszyce).

- Z tatą jestem cały czas na łączach. Oczywiście cieszył się z tego, że jestem w szerokiej kadrze, ale wiemy obaj, jak dale-



Patrik Hellebrand dobrą grą w zabrzańskiej jedenastce znalazł się w orbicie zainteresowania selekcjonera Ivana Haszka.

ka jest droga, żeby zagrać w reprezentacji Czech - zaznacza.

Chcą się odbudować

Za Górnikiem ostatnio słabszy okres, bo

przydarzyły mu się porażki z Rakowem i Cracovią po 0:1. - Nie ma znaczenia czy to porażka na wyjeździe, czy u siebie. Jeżeli chodzi o mecz z Cracovią, to nie było źle. Graliśmy to, co chcieliśmy grać, ale nie strzeliliśmy bramki. Szkoda, że w pierwszej połowie nie udało się nam trafić. Niestety, taka jest piłka nożna, jak ty nie strzelisz, to może zrobić to przeciwnik i tak było w naszym ostatnim spotkaniu - mówi Hellebrand.

Wiosną Górnik punktuje słabo, w pięciu meczach zdobył ledwie cztery punkty. - Idziemy mecz po meczu, nie patrzymy co jest za nami. Myślimy o spotkaniu z Lechią i jedziemy tam wygrać - podkreśla czeński pomocnik.

Górnicy mają problemy z oddawaniem celnych strzałów. Z Rakowem nie uczynili tego ani razu, z „Pasami” ta sztuka udała się ledwie dwukrotnie. - Nie wiem z czego to wynika, bo próbujemy. Może potrzebna jest większa koncentracja? Też próbowałem, ale zabrakło nam trochę szczęścia. Tak czasami jest - stwierdza i dodaje:

- Kryzys? Nie ma mowy o tym. Jesienią też przegraliśmy jeden czy dwa mecze, więcej wygraliśmy. Teraz liczymy, że będzie podobnie, bo w drużynie jest bardzo dobra atmosfera. Mocno pracujemy na treningach. Jestem przekonany, że w kolejnych meczach będzie lepiej.

W Zabrzu jest w tej chwili czterech zawodników zza naszej południowej granicy - Czesi: Patrik Hellebrand, Lukasz Ambros, Filip Prebisl oraz Słowak Matusz Kmet. To pomaga, szczególnie tym, którzy w ostatnich tygodniach dołączyli do górniczej ekipy, mowa o Prebisl i Kmecie. Z tą dwójką komunikacja odbywa się jeszcze - przynajmniej oficjalnie - po angielsku. Sam Hellebrand bardzo dobrze mówi już po polsku (w Zabrzu jest od lata zeszłego roku). - Mnie pomógł Dominik Szala. Każdego dnia na trening jedziemy razem. Na początku mówiłem do niego po angielsku, ale „Szali” się nie zgodził. Powiedział mi: będziemy mówili po polsku. W ten sposób się nauczyłem - uśmiecha się Hellebrand.

Michał Zichlarz

Uniwersalny żołnierz

LECH POZNAŃ

31-letni stoper Antonio Milić jest pewniakiem w talii trenera „Kolejorza” Nielsa Frederiksen. W bieżącym sezonie rozegrał w PKO BP Ekstraklasie 22 mecze, jedną kolejkę opuścił z powodu nadmiaru żółtych kartek (mecz z Motorem Lublin przegrany przez zespół z Bułgarskiej 1:2).

W ostatnim spotkaniu przeciwko Pogoni Szczecin Chorwat zagrał na nietypowej dla siebie pozycji lewego obrońcy, ale ten bardzo ważny egzamin zaliczył co najmniej na czwórkę z plusem, jeżeli nie piątkę. - Byłem bardzo otwarty na różne warianty, bo znam swoje możliwości oraz atuty

i wiedziałem, że sobie poradzę - powiedział środkowy obrońca Lecha. - Tym bardziej cieszy, że te przewidywania okazały się słuszne, a my wszyscy zagraliśmy na odpowiednim poziomie i pewnie wygraliśmy.

Nic nowego

W swojej bogatej karierze 31-letni piłkarz zdążył uezierać na chorwackich, belgijskich, hiszpańskich oraz polskich boiskach już blisko 400 spotkań. Przed hitem z „Dumą Pomorza” w Szczecinie jego doświadczenie pozwoliło sztabowi szkoleniowemu „Kolejorza” zaskoczyć rywali przy obsadzie linii defensywnej. Milić wybiegł bowiem ustawiony przy linii bocznej, zastę-

pując nominalnego lewego obrońcę, Michała Gurgula. Już przed startem rundy wiosennej trener Niebiesko-białych Niels Frederiksen zapowiedział, że ma na tej pozycji wiele opcji, wymieniając wśród nich między innymi właśnie Chorwata. Na tego typu wybór wpływ miał z pewnością fakt, że w swoich poprzednich klubach Milić rozegrał kilkadziesiąt meczów właśnie na tej pozycji. - Nie można powiedzieć, że to było dla mnie coś nowego, bo grałem w tym miejscu boiska wiele razy - powiedział Milić. - Chociaż przyznaję, trochę czasu minęło od tamtych występów. W ostatnich latach byłem przede wszystkim stoperem, ta

pozycja oczywiście wiąże się z innymi automatyzmami. Na początku meczu z Pogonią przytrafiły się trudniejsze momenty, ale z każdą minutą czułem się coraz bardziej komfortowo.

Dobre statystyki

Na murawie Stadionu Miejskiego im Floriana Krygiera w Szczecinie Milić radził sobie szczególnie dobrze po upływie pół godziny, co potwierdziły jego indywidualne statystyki z sobotniego starcia. To Milić odzyskał dla swojej drużyny najwięcej (siedem) razy piłkę, popełnił tylko jeden faul oraz wygrał oba pojedynki w powietrzu, wykonał sześć udanych podań na połowie przeciwnika oraz

Chorwat Antonio Milić w meczu z „Dumą Pomorza” na lewej obronie „wygrzył” Michała Gurgula.

najczęściej (pięciokrotnie) wybijał piłkę z własnego pola karnego.

Doceniony młodzieżowiec

Z kolei obrońca Lecha Michał Gurgul otrzymał powołanie do reprezentacji Polski do lat 19. W połowie marca reprezentacja Polski U-19, którą prowadzi trener Wojciech Kobeszko, rozegra drugą, a zarazem ostatnią fazę kwalifikacji do tegorocznych mistrzostw Europy. Białą-czerwoni będą walczyli o awans z rówieśnikami z Gruzji, Czarnogóry i Słowacji. Turniej finałowy odbędzie się w Rumunii w dniach 13-26 czerwca, ale zanim Białą-czerwoni będą mieli

szansę tam zagrać, muszą rozegrać trzy bardzo ważne spotkania. Chcąc wywalczyć przepustkę na rumuńskie boiska podopieczni Wojciecha Kobeszki muszą też pojeździć rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Ta faza kwalifikacji zostanie rozegrana w Gruzji, zaś Polacy rywalizację rozpoczną od spotkania z gospodarzami turnieju. Zmierzą się z nimi 19 marca (środa) o godzinie 19.00 w stolicy kraju, Tbilisi. Kolejnym ich przeciwnikiem będzie Czarnogóra (sobota, 22 marca, godzina 14.00), a zakończą udział w turnieju potyczką ze Słowacją (wtorek, 25 marca, godzina 19.00).

Bogdan Nather



Fot. Krzysztof Porebski/PressFocus

Biała gwiazda na trybunie północnej stadionu Wisły jest w fatalnym stanie.

Hazardowe wyzwanie

Kibice Wisły mają założyć tysiąc kont u bukmachera, a wtedy sponsor wymieni krzesetka na trybunie.

WISŁA KRAKÓW

Takie wyzwanie fanom „Białej gwiazdy” rzucił bukmacher Superbet, który od tego sezonu jest drugim największym sponsorem klubu i reklamuje się z tyłu koszulki meczowej. Realizacja zadania, jak na kibiców Wisły, idzie opornie. Termin mija już jutro, a cel jest zrealizowany w nieco ponad 70 proc.

Za bramką

Akcja ruszyła 21 lutego, jej finisz zapowiedziano na 7 marca. Co muszą zrobić kibice? Założyć tysiąc kont na stronie lub w aplikacji bukmachera i dokonać pierwszej wpłaty 50 zł, wykorzystując do rejestracji podany kod. W zamian Superbet zobowiązuje się do wymiany białych i czerwonych krzesetek na trybunie za bramką, na której zasiadają ultrasi. Szacowany koszt prac to 285 tys. zł. Akcja jest promowana hasłem „Nowy blask białej gwiazdy”, bo właśnie na trybunie za bramką od strony ulicy Reymonta siedziska tworzą białą gwiazdę – ważny symbol 13-krotnych mistrzów Polski. Dodatkowo sponsor zapewnił, że 10 proc. od pierwszej wpłaty i 1 proc. rocznych wpłat z nowo założonych kont przeznaczy na szkolenie młodych zawodników akademii. – Nie mamy żadnych wątpliwości, że krakowska publiczność zasługuje na to, by biała gwiazda znów świeciła pełnym blaskiem. Jako Superbet postanowiliśmy w tym odrobinę pomóc, a że uwielbiamy wyzwania, to rzucały takie kibicom Wisły, będąc jednocześnie pewnymi, że ci bez problemu sobie z nim poradzą. A jak już wygrają z nami zakład, my z przyjemnością wymienimy część krzesetek na stadio-

nie przy R22 – powiedział Łukasz Seweryniak, prezes bukmachera.

Jak po grudzie

Trochę się przeliczył, bo zakładanie kont idzie wolno. Wielu myślało, że fani Wisły zrobią to w kilka dni – swoją siłę pokazywali przy wielu głosowaniach itp. – tymczasem na dwa dni przed końcem do realizacji celu brakuje ponad 25 proc. Dlaczego idzie jak po grudzie, choć cel sam w sobie jest dobry? Trzeba nazywać rzeczy po imieniu: obstawianie wyników meczów to hazard. Wielu uprawia go bezpiecznie, ale także wśród kibiców sportowych są ludzie, którzy wpadli w jego szpony i trudno im wyjść, a zniszczyli nie tylko swoje życie. Takie wyzwanie jest dodatkową promocją hazardu. Prosi się wiernych fanów o pomoc, wykorzystując ich za miłowanie do klubu. Akcję promują były piłkarz Wisły, obecnie skaut Paweł Brożek, a także ambasador bukmachera: komentator Mateusz Borek oraz byli piłkarze Jerzy Dudek i Sławomir Peszko. Inny problem z zakładaniem kont jest taki, że wielu kibiców krakowskiego klubu miało je już wcześniej. Wyzwanie popiera też miasto, właściwie obiektu, bo nie będzie musiało wydawać pieniędzy na nagryzione zębem czasu i po części zniszczone przez zagorzałych kibiców krzesetka.

W szponach hazardu

Hazard zniszczył sędziowską karierę Huberta Siejewicza z Białegostoku, który zniknął z boisk krótko po tym, jak został nagrany, gdy obstawiał wyniki u bukmachera. Wszyscy też wiemy, z czym mierzył się Łukasz Burliga, były piłkarz Wisły, Ruchu Chorzów czy Jagiellonii Białystok. Najgłośniej było o nim w 2014

roku, gdy jako piłkarz krakowskiego klubu, podobnie jak Siejewicz, został przyłapany u bukmachera. Nagrał go jeden z kibiców, wideo wyciekło do mediów. Klub wezwał zawodnika do złożenia wyjaśnień, Burliga przyznał się do uzależnienia i zdecydował o leczeniu w zamkniętej klinice. Takich historii jest wiele, mało która wychodzi na światło dzienne.

Nie miał pieniędzy

Szymon Bartnicki pracował jako dziennikarz „Piłki nożnej”, redaktor strony akademii Legii, a na końcu serwisu „Łączy nas piłka”. Został zwolniony z PZPN, gdy w związku dowiedzieli się, że chciał pożyczyć pieniądze od piłkarzy. Uzależnienie do obstawiania zakładów wyrzuciło mu życie, ale podjął walkę. Od kilku lat pomaga jako terapeuta hazardzistom i bliskim im osobom. Poprosiliśmy go o komentarz, ale akurat wczoraj miał tak bardzo napięty dzień, że ostatecznie nie dał rady. Zacytujmy więc fragment wywiadu, którego udzielił Pawłowi Kapuście z „WP Sportowe Fakty”. – Grałem ponad 10 lat, a przez zdecydowaną większość tego czasu funkcjonowałem w świecie opartym o pożyczki. Spłacałem je z wygranych, by później wpaść w kolejne kłopoty i znów się zadłużać. Do pewnego momentu szło mi bardzo dobrze, byłem wzorowym klientem. W niemal wszystkich „chwilówkach” miałem dostępne najwyższe możliwe kwoty. W końcu jednak nie miałem pieniędzy ani na spłatę zadłużeń, ani na dalszą grę, by próbować wygrać kasę na ich spłatę. Byłem w takim dole, że chciałem się zawinąć. Nie widziałem dla siebie ratunku – powiedział w 2019 roku.

Michał Knura

Gorący okres

Przed Arką Gdynia trudny czas próby.

ARKA GDYNIA

Gdynianie robią wszystko, żeby zmasać miano zespołu przekłętą. Niektórzy mogliby tak właśnie o nim pomyśleć w połowie zeszłego roku, kiedy stracił awans do ekstraklasy w zdumiewający, nieprawdopodobny wręcz sposób. Na cztery kolejki przed końcem sezonu wyliczono, że ma na to 98 procent szans, a jednak nic z tego nie wyszło...

Po pierwsze w końcówce sezonu Arka przegrała dwa ostatnie mecze – najpierw derby z Lechią 1:2, choć prawie godzinę grała z przewagą jednego zawodnika, a przecież remis wystarczył jej do awansu. Potem dała się wyprzedzić GKS-owi Katowice po bolesnej porażce na własnym stadionie, choć znów do awansu wystarczył jej remis. Oglądałem to spotkanie z trybun...

Po drugie, w finale baraży nie dała rady Motorowi Lublin, mimo że prowadziła u siebie 1:0, w 87 minucie (!), przegrała jednak 1:2. Nie przyniosła więc efektu zenująca kibolska akcja motywacyjna, w której agresywna grupa tłumaczyła piłkarzom, co mają robić na boisku.

Żal bramkarza

Trudno po czymś takim się pozbierać, Arka jednak próbuje. Obecnie zajmuje w pierwszoligowej tabeli drugie miejsce, które gwarantuje bezpośredni awans, jednak, jak już się

przekonał, w jej przypadku to nic nie znaczy. Wiosną w trzech meczach zdobyła pięć punktów. W ostatnim – u siebie – zremisowała z Wisłą Kraków 2:2, wyrównującego gola tracąc w ostatniej minucie. Cóż, jeśli meczu wygrać nie możesz, przynajmniej go zremisuj – tym razem do tej formuły zastosowali się wiślacy, a w Gdyni było ogromne rozczarowanie.

– Moje odczucie jest takie, jakbym ten mecz przegrał, a nie zremisował. W meczu z Wisłą pech był taki, że straciliśmy bramkę i to nie w kuriozalny sposób, ale po bardzo ładnym strzale zawodnika gości. Nie mamy jednak prawa stracić bramki wyrównującej w takich okolicznościach – mówi z żalem portalowi trójmiasto.pl bramkarz Arki – Damian Węglarz.

Raz, dwa, trzy, cztery?

Czy ofensywa Arki jest coraz lepsza? Niektórzy to pytanie uznają za prowokację: przecież jeszcze przed rozpoczęciem rundy wiosennej, właśnie ta formacja doznała największego uszczerbku jaki można sobie wyobrazić – najlepszy strzelec zespołu, Karol Czubak, został wytransferyowany do belgijskiego Kortrijk. Arka na szybko ściągnęła jego zastępstwo, wypożyczając z Legii perspektywicznego Jordana Majchrzaka. Do tej pory zawodnik trzy razy wchodził z ławki i zagrał w sumie 76 minut. Na razie bez gola, ale w Gdyni wierzą, że chłopak się rozkręci.

Faktem jest jednak, że Arka wiosną z meczu na mecz strzela o jednego gola więcej. Z Polonią było zero, ze Zniczem jedna bramka, z Wisłą już dwie. Czy to dobry omen? Gdyby miało to trwać nadal, wyszłoby, że z Ruchem na Stadionie Śląskim – bo tam grają najbliższy mecz – wbije trzy. W Chorzowie takie przypuszczenie uważają za żart...

Przed Arką obecnie wyjątkowy sprawdzian i trudna passa trzech meczów z rzędu z rywalami, którzy też myślą o awansie – 8 marca wspomniany wyjazdowy mecz z Ruchem, 16 marca z Górnikiem w Łęcznej, wreszcie 30 marca z Miedzią w Gdyni. Prezes Arki Wojciech Pertkiewicz podkreśla, że wszystko w rękach trenera Dawida Szwargi, bo mocno wierzy w tego szkoleniowca.

Być może Arka przeciw Ruchowi wystąpi w defensywie w zestawieniu, w którym ostatnio nie grała. Do treningów po urazie wrócił właśnie hiszpański obrońca Kike Hermoso, nabawił się go podczas okresu przygotowawczego do rundy wiosennej. Z kolei w ostatnim meczu z Wisłą wrócił Michał Marcjanik. O tym w jakim ustawieniu wybiegnie Arka na Stadion Śląski zdecyduje ostatecznie Dawid Szwarga. Nie wiadomo więc czy zagra duet Hermoso – Marcjanik, bo stoper, który wskoczył do składu po kontuzji Hiszpana, czyli Ołeksandr Azacki prezentował się bardzo przyzwoicie.

Paweł Czado



Fot. Piotr Matusiewicz/PressFocus

Co tu zrobić? W meczu z Wisłą Kraków naradzali się Ołeksandr Azacki (z lewej) i Damian Węglarz.

Racjonalnie podchodzę

Rozmowa z **Norbertem Jaszczakiem**, reprezentantem Polski, laureatem nagrody Socca Hero dla najlepszego zawodnika na świecie w 2024 roku

W lutym Międzynarodowa Federacja Socca wybrała pana najlepszym zawodnikiem na świecie w 2024 roku. Jak pan to przyjął?

- Jest to wielkie wyróżnienie i byłem... bardzo zdziwiony! Ale to super uczucie! Nagrodzony zostałem za grę na mistrzostwach świata, zostałem tam królem strzelców imprezy. Podkreślam, że robiłem to dla dobrej reprezentacji. Zresztą od zawsze powtarzam, że zawodnik samodzielnie nie jest w stanie „wypłynąć”. Każdy potrzebuje zespołu do pomocy. Jest więc to nagroda dla całej kadry za pracę w 2024 roku. Teraz jednak mamy już kolejny rok i przed nami mamy nowe wyzwania.

W którym momencie kariery zrozumiał pan, że gra w socca jest tym, czym chciałby się pan zajmować?

- Stało się to w 2024 roku, choć wcześniej także grałem sporadycznie w socca. Ale w 2015 czy 2016 roku nie była to bardzo promowana dyscyplina i nie skupiałem się na niej, tym bardziej że grałem w drużynie piłki jedenastoosobowej. Odkąd jednak w poprzednim roku zrezygnowałem z gry na trawie, zacząłem się przykładać do socca. Gram we wszystkich możliwych meczach w lidze – w Krakowie mamy dwie ligi i w ten sposób rozgrywamy dwa mecze w tygodniu. Do tego gram jeszcze w 1. lidze futsalu, w Wiśle Opatowiec. Jest więc tego dużo, a gdy nie ma meczów, zdarzają się towarzyskie turnieje.

Pana osiągnięcie indywidualne musi być satysfakcjonujące, biorąc pod uwagę, że na poważnie zajął się pan socca dopiero rok temu.

- Socca to dla mnie coś stosunkowo nowego i na początku 2024 roku nie byłem odpowiednio taktycznie do niej przygotowany. Po czasie wszedłem jednak na wyższy poziom. U trenera Klaudiusza Hirscha i jego asystenta Przemysława Mamczaka zrozumiałem, na czym polega gra w obronie. Prowadziliśmy analizy i to oni pokazali mi, „czym to się je”. Teraz kształcę się razem z zespołem, żeby wejść na jeszcze wyższy poziom.

Co więc sprawia, że bardzo szybko stał się pan najlepszym zawodnikiem na

świecie? Jakie umiejętności trzeba posiadać, żeby znaleźć się w tym miejscu?

- Nie można się bać gry 1 na 1. Trzeba brać odpowiedzialność na swoje barki. Posiadam dobre warunki fizyczne, które idą w parze z dynamiką i szybkością. W socca liczą się najabrdziej oraz taktyka, a także umiejętność dobrego, mocnego uderzenia. Ważne jest również czerpanie radości z gry.

Na nagrodę najlepszego zawodnika na świecie wpływ miały pana występy na mistrzostwach świata w Katarze. Wiem, że reprezentacja Polski celowała w mistrzostwo, ale ostatecznie zatrzymała się na ćwierćfinale. W nim, w meczu przeciwko Rumunii, strzelił pan trzy bramki, ale mecz zakończył się wynikiem 3:3 i o porażce zdecydowała seria rzutów karnych.

- Przez cały mecz graliśmy w osłabieniu i to była największa przeszkoda w osiągnięciu dobrego wyniku. Do tego należy podkreślić rolę warunków atmosferycznych. Można się śmiać, ale w Omanie w trakcie dnia jest bardzo ciepło, a z kolei wieczorem temperatura mocno spada i pojawia się obfita rosa. Nikt nam nie zasugerował, żeby wziąć ze sobą korki. I choć ja akurat je miałem, to wielu chłopaków grało w halówkach i dlatego bardzo się ślizgali. Najważniejsza była jednak wspomniana gra w osłabieniu. Rumunia grała na poziomie Turków, z który-

mi w grupie wygraliśmy 7:0. Musieliśmy się jednak szczególnie wysilić, gdy straciliśmy zawodnika. Ja wziąłem się za strzelanie bramek, chłopaki zapierniczali w obronie i dowieźliśmy mecz do karnych. Szkoda, że je zmarnowaliśmy, ale i tak cudem wyciągnęliśmy mecz na 3:3. To świadczy o słabości Rumunii, ale też o naszej sile. Granie jednego mniej w socca można porównać do gry 8 na 11 w tradycyjnej piłce. Pomimo takiej przewagi rywale nie byli w stanie z nami wygrać w podstawowym czasie. Nie da się ukryć, że w Omanie byliśmy najsilniejszą reprezentacją. Podchodzili do nas piłkarze z innych krajów i mówili, że bezapelacyjnie jesteśmy najlepsi. Mieliśmy po prostu wielkiego pecha. Przez grupę prześlizgnęliśmy się z fantastycznym bilansem... Szkoda, że nie dotarliśmy do finału.

Dlaczego akurat w socca Polacy są tak mocni?

- Od małego gramy na orlikach i ludzie w Polsce kochają futbol. Oczywiście, mocne są reprezentacje Brazylii czy Kazachstanu, ale u nas w kraju – z jakiegoś powodu – socca jest bardzo dobrze rozwinięta. Mamy dużo boisk do gry, sporo rozgrywek profesjonalnych i amatorskich. Odbývają się mistrzostwa Polski, Puchar Polski. Jest tego bardzo dużo i dzięki temu selekcjoner ma w kim wybierać.

Trener Hirsch może regularnie rotować składem,

powoływać nowych zawodników, ale chyba z najlepszego zawodnika na świecie jeszcze długo nie będzie rezygnował. Z kolei w Polskiej Federacji Socca coraz częściej pojawia się temat organizacji mistrzostw świata u nas w kraju. Czekają pan na ten moment, żeby wystąpić na wielkim turnieju w ojczyźnie?

- Na razie o tym nie myślę. W tym roku zagramy na mistrzostwach świata w Meksyku, będę też grał Lidze Mistrzów. Do tego dojdą zmagania na krajowym podwórku, więc nie wybiegam myślami tak daleko do przodu. Oczywiście chciałbym wystąpić na takiej dużej imprezie w Polsce. Może się to uda zorganizować za dwa lata, bo w końcu jesteśmy bardzo silną federacją w świecie socca. Pięknym scenariuszem byłoby zdobycie złota w Meksyku i w następnym roku obronienie tytułu u nas w kraju!

Jak duży potencjał drzemie w socca?

- Rozwój można już zaobserwować. Promuje nas TVP Sport, które pokazywało nasze mecze na mistrzostwach świata. Socca w Polsce idzie do przodu, ale rozwój dyscypliny zależy też będzie od naszych wyników. Jeśli zostaniemy np. mistrzami świata, pojawią się nowi sponsorzy. W końcu to bardzo widowiskowy sport, ciekawszy od tradycyjnej piłki nożnej i futsalu. Na wyprzedzenie popularnością futsalu ma-

my szansę i to byłby bardzo duży krok do przodu.

Na popularność wpływają też zapewne nazwiska znanych piłkarzy, którzy dołączyli do reprezentacji socca.

- Na mistrzostwach świata w Omanie byli z nami Adrian Mierzejewski i Bartosz Białkowski. W piłce 11-osobowej nigdy bym z nimi nie zagrał, bo nigdy nie grałem na takim poziomie jak oni. Spotkaliśmy się w socca i są moimi kolegami z reprezentacji. Podchodzę do nich z wielkim szacunkiem. Zanim ich poznałem, myślałem, że będą mieli zbyt wielkie ego, ale to fantastyczni ludzie, pasujący do kadry.

Widzę po panu, że jest pan wielkim pasjonatem futbolu. Gra pan w socca, w rozgrywkach futsalowych, a należy podkreślić, że rozmawiamy podczas towarzyskiego turnieju halowego w Katowicach, w którym jest pan czynnym uczestnikiem. Do tego należy też dodać, że do niedawna grał pan w piłce 11-osobowej w zespole Tempo Białka...

- Pojawiam się na turniejach towarzyskich. Biorę w nich udział, gdy tylko pracą mi pozwoli. Po prostu kocham piłkę nożną. Lubię się bawić futbolówką. Takie turnieje pozwalają mi się rozwijać. Poprawiam w ten sposób kondycję, czucie piłki, żeby być gotowym na zgrupowanie reprezentacji socca.

Od lutego jestem zawodowym żołnierzem i zrezygnowałem z gry w Białce. Nie dogadywaliśmy się z klubem i trochę zatriściłem tam przyjemność z gry w piłkę. Zostałem więc przy socca (liga i turnieje) oraz futsalu. Z gry na trawie rezygnuję jeszcze przez pół roku z uwagi na to, że Tempo Białka nie chce mnie oddać, a mam tam ważną umowę do końca sezonu. Za pół roku będę chciał znów grać na trawie, przejdę do jakiegoś klubu z 4. lub 5. ligi. Licząc razem z futsalem i socca,

Na mistrzostwach świata w Omanie Norbert Jaszczak został królem strzelców.



będę miał więc sporo futbolowych zajęć i zobaczymy, czy uda się to w jakiś sposób połączyć. Jest przecież jeszcze praca, bo trzeba gdzieś zarabiać.

Jak pan znajduje na to wszystko czas?

- W wojsku jestem od 7.00 do 15.00, więc czas mam po południu, chyba że mam służby lub szkolenia. 15 marca dostałem powołanie do reprezentacji na turniej w Kaliszu. W tym samym czasie mam mieć wyjazd służbowy na szkolenie. Napisalem więc pismo do dowódcy z prośbą o zwolnienie i zobaczmy, czy zostanie przyjęte. Przełożeni są zadowoleni z tego, że jestem sportowcem, że jestem w ciągłym ruchu i to też się przekłada na pracę w wojsku. Trzeba być aktywnym.

W styczniu w mediach pojawiła się informacja, że został pan zaproszony na testy do Puszczy Niepołomice. Jak blisko było do tego, żeby znalazł się pan w ekstraklasowej drużynie?

- Puszcza była ze mnie zadowolona, ja z siebie niekoniecznie, bo brakowało mi tlenu. Natomiast piłkarsko nie odstawałem. Był plan na to, żebym tam został i przez dwa miesiące zrobił formę, wyrobił kondycję. Problemem by-



Najlepszy zawodnik socca na świecie słynie z atomowego uderzenia.

do życia

To esencja futbolu

Jeśli tradycyjne mecze wydają się nam czasem zbyt nudne, socca jest najlepszą alternatywą dla widzów i dla tych, którzy chcą grać w piłkę.



Fot. Polska Federacja Socca

Socca to odmiana piłki nożnej, w której w jednej drużynie na boisku przebywa sześciu zawodników (pięciu w polu oraz bramkarz). Gra się na zmniejszonym boisku (długość ok. 50 metrów, szerokość ok. 30 metrów). Standardowy mecz trwa 40 minut (20+20 oraz ewentualnie doliczony czas). Piłkę z autu wznawia się nogą. Spotkania rozgrywane są na sztucznej murawie. I właściwie poza tymi różnicami socca regułami przypomina standardową odmianę piłki nożnej 11-osobowej. Chodzi przecież o to, żeby strzelić przynajmniej jednego gola więcej od przeciwnika.

Prawdziwi pasjonaci

Gdy jednak zagłębimy się w temat, zaczniemy oglądać i analizować mecze, okaże się, że socca jest esencją piłki nożnej. Dlaczego? Proszę sobie wyobrazić futbol, w którym przez cały czas rozgrywania meczu coś się dzieje. Cały czas tworzone są sytuacje bramkowe. Trzeba poruszać się po całej długości i szerokości boiska, biorąc udział w akcjach ofensywnych, ale także w grze obronnej. Nie ma oszczędzania sił. Nie ma myślenia o tym, że za niedługo trzeba rozegrać kolejny mecz. Socca to futbol bez kalkulacji. Czysta piłka nożna, w której doceniane są akcje indywidualne, składne podania, technika

i umiejętność odnalezienia się z futbolówką na małej przestrzeni. Trzeba mieć odpowiednie zdolności do tego, żeby zaistnieć w świecie socca.

To piękna dyscyplina, która... nie jest przesiąknięta ogromnymi pieniędzmi. W Polsce żaden zawodnik socca nie jest w stanie utrzymać się z bycia piłkarzem. To oczywiście jest problem, jeśli myśli się o profesjonalizacji, ale przy okazji ogromna zaleta. W końcu w socca grają prawdziwi pasjonaci, którzy po prostu kochają futbol. Spędzają swój wolny czas na orlikach, bawiąc się piłką i nie oczekując za to bająńskiej wypłaty. Dzięki temu przeżywa się prawdziwe, sportowe emocje, które nie mają nic wspólnego z zarobionymi bądź utraconymi pieniędzmi za zwycięstwo lub porażkę.

Faworyci do złota

W naszym kraju socca swój dotychczasowy szczyt popularności osiągnęła na początku grudnia 2024 roku. Wówczas w Omanie rozgrywano mistrzostwa świata socca, w których grała reprezentacja Polski pod dowództwem selekcjonera Klaudiusza Hirscha. TVP Sport transmitowało wszystkie mecze Biało-czerwonych, które były oglądane przez dziesiątki tysięcy ludzi. Reprezentacja Polski przyciągała sporą uwagę widzów, ponieważ grali w niej Adrian Mierzejewski, były kadrowicz w futbolu 11-osobowym.

Z kadrą na turniej poleciał także bramkarz Bartosz Białkowski, znany z występów w angielskiej Championship. Co jednak najważniejsze, Polacy byli faworytami do mistrzostwa. Od pierwszego mundialu w socca, który został zorganizowany w 2018 roku, jesteśmy jedną z najlepszych drużyn. Dwukrotnie zdobywaliśmy srebrne medale, a raz brązowy. W 2024 roku reprezentacja poleciała na Bliski Wschód, żeby wrócić do ojczyzny ze złotem. Podopieczni trenera Hirscha dotarli do ćwierćfinału, w którym odpadli po porażce z Rumunią. Od 4 minuty meczu grali w osłabieniu po czerwonej kartce dla Bartłomieja Piórkowskiego. Mimo tego, że Biało-czerwoni przez cały mecz mieli jednego gracza mniej od przeciwników, zremisowali 3:3 po trzech golach Norberta Jaszczaka (dwa z nich zdobył w doliczonym czasie). Szczęście nie sprzyjało Polakom jednak w rzutach karnych. Dwukrotnie spudłowali i to Rumuni przeszli dalej.

Z orlika na mundial

Jak to możliwe, że Polska jest tak dobra w socca? Podstawą tej dyscypliny są popularne rozgrywki playareny. Na stronie internetowej playarena.pl można stworzyć swój zespół i dołączyć do ligi ze swojego miasta. Za pośrednictwem portalu można się umawiać na mecze z przeciwnikami, grając na orlikach. Najlepsze drużyny z poszczególnych lig

w miastach biorą następnie udział w rozgrywkach krajowych. Na pomysł powstania playareny wpadł Wojciech Dudek. To on w 2007 roku zrealizował pomysł, żeby stworzyć portal do łączenia pasjonatów futbolu, aby mógł on razem ze swoimi kolegami ze studiów rywalizować z innymi. To też właśnie Wojciech Dudek, jako prekursor playareny, stoi na czele Polskiej Federacji Socca. Z kolei selekcjoner Klaudiusz Hirsch wybiera zawodników do reprezentacji, obserwując zmagania w playarenie. Tysiące ludzi uczestniczy w tych rozgrywkach, chcąc dostać się do mistrzostw Polski, z których następnie można dostać się do Ligi Mistrzów.

Popularność dyscypliny rośnie, z roku na rok podnosi się poziom, a polska federacja ma ogromne aspiracje. Reprezentacja w tym roku uda się na mundial do Meksyku. Tam znów będzie walczyć o złoto. Jednak nie tylko na sukcesach sportowych kończą się ambicje Polaków. W najbliższych latach sami chcą zorganizować turniej mistrzostw świata. Jest to możliwe, biorąc pod uwagę fakt, że Polska Federacja Socca jest ceniona przez międzynarodową federację. W końcu na ostatnich mistrzostwach w Omanie mecze Polaków odbywały się wprime time, a na bandach reklamowych wyświetlane było logo playareny. To świadczy o pozycji Polski w świecie socca.

Kacper Janoszka

ło to, że zarząd nie chciał we mnie inwestować, tym bardziej że zespół nie jest pewny utrzymania w ekstraklasie.

Czy po takich testach nie miał pan pokusy, żeby jeszcze spróbować swoich sił w tradycyjnej piłce na wyższym szczeblu?

- Rozmawiałem na ten temat z trenerem Przemysławem Mamczakiem i ostatecznie postawiłem na socce. Były mną zainteresowane kluby z 2. i 3. ligi, ale wybrałem inną drogę. Jestem zawodowym żołnierzem. Mam stabilną pracę, mogę utrzymać rodzinę i dodatkowo pozwala mi ona na grę w piłkę. Niepotrzebna mi była w życiu wyprawadźka z Krakowa. Nie chciałem stawiać swojego życia na głowie.

Czyli stawia pan na stabilność?

- Racjonalnie podchodzę do życia. Nie widziałem sensu w tym, żeby wyprowadzać się do innego miasta, żeby zarabiać 4000 złotych w piłce nożnej i jeszcze za to wynajmować mieszkanie. A przecież nie wiadomo, co się w życiu wydarzy. Nie jestem przecież najmłodszym zawodnikiem. Mam 25 lat i musiałbym mieć

gwarancję gry, gwarancję zaufania trenera. Takiej nikt mi nie da, bo nie mam dużego doświadczenia na wysokim poziomie w piłce 11-osobowej.

Piłka nożna w hierarchii życiowej jest mimo wszystko wysoko?

- Wystarczy spojrzeć na to, że rozmawiamy w sobotę, w dzień wolny od pracy, na piłkarskim turnieju towarzyskim. Nie jesteśmy na imprezie, tylko biegamy po boisku. Wierzę, że to będzie procentować. Chcę utrzymać jak najdłuższą formę, żeby też jak najdłużej grać w reprezentacji. Chciałbym jednak przede wszystkim dawać coś tej drużynie. Nie chciałem być powoływany za to, że zostałem wybrany najlepszym zawodnikiem na świecie 2024 roku. Chcę po prostu dawać reprezentacji to, co mam najlepsze.

Gdzie siebie widzi pan za kilka lat?

- Widzę siebie... nad morzem, w fajnej jednostce wojskowej, z wieloma występami w reprezentacji socca i przede wszystkim ze złotymi medalami mistrzostw świata.

Rozmawiał
Kacper Janoszka



W Omanie polska reprezentacja była wspierana przez grupę kibiców.

Fot. Polska Federacja Socca

Bez miasta ani rusz

Emisja nowych akcji pomoże Podbeskidziu Bielsko-Biała spłacić wielomiesięczne długi. Klub w zeszłym roku wypracował zysk, ale tylko dzięki rosnącemu wsparciu ratusza.

S półka zostanie dokapitalizowana najprawdopodobniej w trakcie marcowej sesji rady miejskiej. Nieoficjalnie mówi się o kwocie 4-5 milionów złotych, którą - proporcjonalnie do posiadanych akcji - wyłożą miasto Bielsko-Biała (65%) i spółka Polskie Mięso i Wędliny ŁUKOSZ (35%). Jeszcze kilka miesięcy temu miejscy urzędnicy oraz były prezes Krzysztof Przeradzki zarzekali się, że podwyższenie kapitału zakładowego nie jest możliwe do przeprowadzenia ze względu na unijne przepisy dotyczące pomocy de minimis. To pomoc publiczna, która może być kierowana tylko na rozwój spółki, a przepisy zabraniają udzielania jej podmiotom będącym w złej kondycji finansowej, by je ratować. Według ogólnodostępnych danych w KRS, bielski klub jest zadłużony i wciąż ma problem z terminowym regulowaniem pensji.

Przesłanki upadłości

Klub w sezonie 2023/24, za który sprawozdanie złożono w KRS pod koniec grudnia, wykazał zysk w kwocie ponad 900 tysięcy złotych. Złożyły się na to przychody w kwocie 17,7 mln zł i wydatki rzędu ponad 16,7 mln zł. Zamknięcie roku nie byłoby możliwe, gdyby nie rosnąca dotacja z kasy Bielska-Białej, która w poprzednim sezonie urosła dwukrotnie, do około



By „Górale” mogli wstać z kolan, pomocną dłoń wyciągnie do nich m.in. samorząd.

10 milionów złotych. Spółka w bilansie deklarowała zobowiązania na poziomie około 3,8 mln zł, w tym ponad 2,1 mln pożyczek zabezpieczonych weksłami. Płaci od nich rocznie około 100 tys. zł odsetek. W bilansie podkreślono, że skumulowane straty Podbeskidzia za poprzednie lata wynoszą 21,1 mln zł i nie znajdują źródeł pokrycia; łącznie przekraczają sumę kapitałów podstawowego, zapasowego oraz rezerwowego, powodując powstanie ujemnego kapitału własnego w kwocie 5,4 mln zł. W dokumencie wskazano, że w spółce występu-

ją trudności i opóźnienia w spłacie zobowiązań, zaciągnięto pożyczki w celu finansowania działalności, a klub... ma trudności i opóźnienia w spłacie pożyczek.

Były prezes też czeka

Od grudnia, gdy złożono raport w KRS, niewiele się zmieniło. Według informacji „Sportu”, klub z Bielska-Białej wciąż ma do spłaty blisko połowę pożyczki, jaką w marcu zeszłego roku zaciągnął od innej miejskiej spółki, w której 100% akcji posiada miasto Bielsko-Biała; chodzi o Zakład Gospo-

darki Odpadami. Pożyczkę wekslem zabezpieczył byłby prezes klubu Krzysztof Przeradzki, a należność wynosiła pierwotnie milion złotych. W połowie zeszłego roku spłacono połowę pożyczonej kwoty, zaś w ostatnich tygodniach oddano symboliczne 50 tys. zł, więc kwota do spłaty to wciąż 450 tys. zł.

W zeszłym roku prezes Przeradzki udzielił także klubowi pożyczki płynnościowej i w tym przypadku mówiło się o 500 tys. zł. „Górale” mają także zadłużenie w Bielsko-Bialskim Ośrodku Sportu i Rekreacji.

2,1

MILIONA ZŁOTYCH
ma do spłaty drugoligowiec
z Bielska-Białej.

Miejska jednostka zarządza stadionem przy Rychlińskiego, gdzie klub wynajmuje pomieszczenia biurowe oraz rozgrywa mecze, czy obiektem w dzielnicy Wapienica, na którym trenowano przez cały okres zimowy. Suma zobowiązań to około 600 tys. zł.

Trzecia emisja

Z pomocą, by spłacić długi i kolejny już raz wyjść na prostą, przyjdą dwaj współwłaściciele, w tym przede wszystkim samorząd, który od końca 2012 roku posiada w Podbeskidziu pakiet kontrolny. To trzecia operacja dokapitalizowania klubu w czasie rządów prezydenta Jarosława Klimaszewskiego. Pod koniec 2018 roku wyemitowano akcje Podbeskidzia za kwotę 5 mln zł, gdy współwłaściciele spłacali długi po prezesie Tomaszu Mikołajce. Ostatni raz dokapitalizowano klub kwotą 3 mln zł początkiem 2022 roku po szybkim spadku z ekstraklasy w czasie rządów prezesa Bogdana Kłyasa. Nowe akcje za każdym razem proporcjonalnie obejmowali obaj współwłaściciele. (gru)

Dylemat z boiskiem

Drużyna trenera Jana Wosia najbliższego rywala chciałaby podjąć na innym terenie.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

W najbliższej kolejce Betclis 3. Ligi przeciwnikiem drużyny z Turzy Śląskiej będą rezerwy Śląska Wrocław. Zgodnie z terminarzem to spotkanie powinno się odbyć 8 marca o 15.00. Gospodarze czynią jednak starania, by doszło do niego... na innym boisku. - Zmiana terminu meczu nie wchodzi w rachubę, bo nie wyraża na to zgody nasz przeciwnik - powiedział trener Unii, Jan Woś. - Dlaczego chcemy zagrać na innym obiekcie? Ze smutkiem musimy przyznać, że nasze boisko jest w fatalnym stanie i nie sposób na nim grać w piłkę, co najwyżej nią kopać. To nie jest na rękę ani nam, ani trenerowi Michałowi Hetelowi i jego piłkarzom. Warianty „przeprowadzki” są dwa - albo na stadionie Odry w Wodzisławiu Śląskim, albo na sztucznej murawie w Nieboczowach. We wtorek wizytałem boisko Odry. Jego murawa jest w bardzo dobrym stanie i najchętniej na niej zagrałibyśmy w sobotę. Ale to nie zależy od nas, a zwłaszcza ode mnie. Porozumieć muszą się władze naszego klubu oraz dyrekcja wodzisławskiego MOSiR-u.

Decyzja w sprawie wyboru miejsca rozegrania meczu powinna zapaść w czwartek, a najpóźniej w piątek do południa.

Bogdan Nather

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ APLG Gdańsk - UKS SMS Łódź 1:1 (1:1)

Bramki: Mazur 11 - Sokółowska 14.

■ Śląsk Wrocław - Górnik Łęczna 2:4 (2:1)

Bramki: Piórkowska 17, Wróblewska 45 - Piętaśkiewicz 38, Tomasiak 70, Zawadzka 89 - karny, 90 - karny.

■ Pogoń Szczecin - Pogoń Tczew 2:0 (1:0)

Bramki: Okoniewska 20, Oleszkiewicz 75 - karny.

■ Czarni Sosnowiec - Rekord Bielsko-Biała 2:0 (1:0)

Bramki: Grzywinska 18, Witek 87.

■ Resovia - GKS Katowice 0:4 (0:3)

Bramki: Maciążka 2, 6, Turkiewicz 23, Kozak 88.

Skra Częstochowa - Stomilanki Olsztyn nie odbył się.

1. Katowice	13	39	43:3
2. Czarni	13	33	57:4
3. Pogoń	13	30	38:14
4. Górnik	13	23	29:14
5. Śląsk	13	22	31:19
6. Łódź	13	17	14:10
7. Gdańsk	13	17	20:23
8. Rekord	12	11	10:26
9. Tczew	13	10	8:35
10. Stomilanki	12	9	11:39
11. Resovia	13	4	7:44
12. Skra	11	3	5:42

Nigeryjczyk na pokładzie

STAL BRZEG

Przed wznowieniem rozgrywek Betclis 3. Ligi działacze Stali Brzeg przeprowadzili zakrojoną na szeroką skalę ofensywę transferową. Ostatnim zawodnikiem, który dołączył do zespołu trenera Zbigniewa Smółki jest 21-letni skrzydłowy Udo Agomuonso. Nigeryjczyk, posiadający również irlandzkie obywatelstwo, reprezentował dotąd BK Høllviken (Szwecja), KS Valbona (2. liga albańska), Miedź II Legnica i LZS Domaszkowice. W sparingach wpisał się na listę zdobywców bramek w potyczkach z Polonią Nysa i Moto-Jelcem Oława. W inau-

guracyjnym meczu rundy wiosennej z LZS-em Goczałkowice (0:0) Agomuonso wybiegł na boisko w podstawowej jedenastce i w 61 minucie zastąpił go Dawid Poniewierski.

Kolejną nową twarzą w zespole Stali jest niespełna 28-letni środkowy obrońca Artur Łuczkiwicz. Wychowanek Śląska Wrocław na boiskach 3. ligi zadebiutował w 2014 roku w zespole rezerw WKS-u. W 2018 roku przeniósł się do Piasta Żerniki, w którym występował przez trzy lata. W 2021 roku zasilił Foto-Higienę Gać, zaś przez kolejne trzy sezony grał w Moto-Jelcu Oława.

Najbardziej znanym zawodnikiem spośród nabytków dru-

żyny z Brzegu jest natomiast 35-letni pomocnik Waldemar Gancarczyk. W swoim CV wychowanek Moto-Jelcza Oława ma takie kluby jak Śląsk Wrocław, Odra Opole (dwa awanse), Stal Mielec, Stomil Olsztyn, Sokół Ostróda czy GKS Bełchatów. Gancarczyk na poziomie 1. i 2. ligi ma prawie 200 występów. W ostatnim czasie reprezentował macierzysty klub. W trakcie okresu przygotowawczego zdobył 5 bramek. Podobnie jak wspomniany Łuczkiwicz, „Gancar” rozegrał 90 minut w pierwszym spotkaniu rundy wiosennej z „Goczałami”.

Do chcącej utrzymać się ekipy trenera Smółki dołą-

Do zespołu trenera Zbigniewa Smółki dołączył Udo Agomuonso.

czył również doświadczony, 29-letni defensywny pomocnik Paweł Kohut. Jest wychowankiem Moto-Jelcza Oława, skąd w wieku 16 lat przeniósł się do Śląska Wrocław. W tym zespole rywalizował na poziomie Młodej Ekstraklasy, a także w zespole rezerw. W 2017 roku zamienił WKS na Piastą Żmigród, w którym występował - w 3. lidze - przez 4 lata. Kolejne 4 sezony spędził w Moto-Jelcu na poziomie 4. ligi dolnośląskiej. W pierwszym meczu rundy wiosennej wszedł na boisko dopiero w 88 minucie, zmieniając Tomasza Mamisa.

Bogdan Nather

DRAMAT IRVINGA

NBA

■ Trwa dobra seria Golden State. Po zakontraktowaniu Jimmy'ego Butlera Warriors mają bilans 9-1. We wtorek w Nowym Jorku ograli Knicks. Najlepszym zawodnikiem gości był tradycyjnie Stephen Curry (29 punktów, 9 asyst), a wspomniany Butler dodał 19 "oczek". Coraz pewniejszym punktem zespołu z San Francisco staje się Brandin Podziemski. 22-latek znowu był w wyjściowej piątce, skończył mecz z 19 punktami, 5 zbiórkami i 4 asystami. Draymond Green swoje 35. urodziny uczcił liczbami zbliżonymi do triple double (8 punktów, 9 zbiórek, 8 asyst). Na pomocniczej konferencji trener Steve Kerr odniósł się do gry z Butlerem w składzie. - Staliśmy się zespołem, w którym jest balans między obroną i atakiem. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu gier jesteśmy w lidze na drugim miejscu zarówno pod względem defensywy, jak i ofensywy. Mały przykład, ale to właśnie dał nam Jimmy - mówi szkoleniowiec GSW. Po zakontraktowaniu Luki Dončića drugie życie dostali też Lakers. Zespół z Miasta Aniołów pokonał Pelicans, to siódma wygrana z rzędu, najdłuższa seria zwycięstw ekipy z LA w ostatnich czterech latach! LeBron James skończył mecz z 34 punktami, został pierwszym zawodnikiem, który przekroczył granicę 50 tysięcy punktów w lidze (zarówno sezon zasadniczy, jak i play off). Dončić również zagrał znakomicie, miał 30 punktów, 15 asyst i 8 zbiórek. Warto podkreślić, że Lakers grają bez dwóch kontuzjowanych graczy pierwszej piątki - Austina Reavesa i Rui Hachimury. Od momentu pozyskania Dončića LAL mają bilans 11-2. Obecnie są już na drugim miejscu w Konferencji Zachodniej. San Antonio Spurs pokonali we własnej hali Brooklyn Nets. Jeremy Sochan, nadal jako rezerwowi, spędził na parkiecie 22 minuty, zdobył 2 punkty i zaliczył 2 zbiórki, 3 asysty oraz blok. Bardzo poważnej kontuzji doznał w meczu z Sacramento Kyrie Irving. Największa obecnie gwiazda Dallas Mavericks długo zapamięta końcówkę pierwszej kwarty. Wbiegał z piłką pod kosz rywali i wtedy podkręciła mu się noga w stawie kolanowym. Z grymasem bólu, prowadzony przez kolegów wrócił jeszcze, by egzekwować dwa osobiste. Oba trafili, ale trzy leciały mu po policzkach. Przeprowadzone kilka godzin później szczegółowe badania pokazały, że zerwane jest więzadło krzyżowe przednie lewego kolana. Zawodnika czeka operacja i długi proces rehabilitacji. W tym sezonie na pewno na boisku już się nie pojawi. 32-letni Irving to jedna z najbardziej znanych postaci ligi. Trzy tygodnie temu uczestniczył w Mecz Gwiazd w San Francisco. W takich spotkaniach brał udział 9-krotnie, w 2014 roku wybrano go MVP Mecz Gwiazd. W kolekcji ma tytuł mistrza NBA z 2016 roku w barwach Cleveland Cavaliers. W obecnym sezonie zdobywał średnio 24,7 punktów, 4,8 zbiórek i 4,6 asyst na mecz.

New York - Golden State 102:114, Orlando - Toronto 113:114, Indiana - Houston 115:102, Atlanta - Milwaukee 121:127, Minnesota - Philadelphia 126:112, Chicago - Cleveland 117:139, San Antonio - Brooklyn 127:113, Phoenix - LA Clippers 119:117, LA Lakers - New Orleans 136:115.

(p)

Za rok ekstraklasa?

Od nowego sezonu w Katowicach ma być pierwszoligowy klub koszykarski!

NOWY KLUB W KATOWICACH

W 1969 roku wydarzeniem było lądowanie pierwszego człowieka na Księżycu. Wtedy doszło także do wielkiego wydarzenia w Katowicach. Baildon wywalczył pierwszy w historii awans do koszykarskiej ekstraklasy. Obecne władze Katowic chcą nawiązać do dobrych czasów basketu. Miasto ma bardzo dobre relacje z obecnymi władzami Polskiego Związku Koszykówki. W ostatnich miesiącach zorganizowano w Katowicach dwa mecze naszej reprezentacji męskiej, grały też Białe-czerwone koszykarki. Na przełomie sierpnia i września stolica Górnego Śląska gościć będzie jedną grupę turnieju finałowego EuroBasketu.

Miasto kończy budowę nowoczesnego kompleksu sportowego, którego ważną częścią będzie hala widowiskowo-sportowa z widownią na ponad 3000 kibiców. Obiekt powstaje na Załęskiej Hałdzie przy ulicach Bocheńskiego, Upadkowej i Dobrego Urobku, tuż obok autostrady A4.

Włodarzom zależy, by hala i stadion tętniły życiem. Siatkarze GKS właśnie spadli z ekstraklasy, zresztą ich spotkania w Szopienicach ogląda po kilkadziesiąt osób. Stąd decyzja o postawieniu na koszykówkę. Pięć katowickich klubów podpisało porozumienie o utworzeniu jednego dużego podmiotu.



Prezydent Marcin Krupa (drugi od lewej) jest mocno zaangażowany w powstanie nowego koszykarskiego klubu w Katowicach.

Miasto mocno zaangażowało się w ten projekt, który bez udziału w negocjacjach wiceprezydenta Waldemara Bojaruna nie miałby szans powodzenia. - Naszym wspólnym celem jest ekstraklasa i promowanie męskiej i żeńskiej koszykówki w mieście - zapewniali przedstawiciele klubów. Twórcami inicjatywy są działacze: KKS Mickiewicz, UKS SP27, KS AZS, MKS MOS i Stowarzyszenie Projekt Basket.

- Bardzo nam na tym projekcie zależy. Kluby podpisały memorandum, wszystko jest na dobrej drodze - mówi w rozmowie ze Sportem prezydent Katowic Marcin Krupa. - Obecnie w mieście dzieje się naprawdę dużo wydarzeń związanych z koszykówką. Przygotowując się do EuroBasketu wspólnie

z PZKosz promujemy koszykówkę wśród najmłodszych - w 2024 r. zorganizowaliśmy 60 lekcji basketu z udziałem profesjonalnych koszykarzy, w tych zajęciach udział wzięło blisko ponad trzy i pół tysiąca dzieci i młodzieży z katowickich szkół. Ten projekt będziemy kontynuować również w tym roku - opowiada prezydent.

Kosz ligowy? Plan jest taki, że w nowym sezonie ma być w Katowicach pierwszoligowy basket. Na razie są dwa silne kluby w II lidze - AZS AWF Mickiewicz Romus aktualnie trzeci w grupowej tabeli, a UKS SP27 jest trzy pozycje niżej. Oba zagrają w fazie play off i spróbują powalczyć o awans. To jednak szalenie trudne, bo poza bardzo mocną Polonią

Bytom, równie silne są ekipy z Białegostoku i Prudnika. Co zatem jeśli sportowy awans nie wypali? Czy miasto spróbuje za pomocą dobrych kontaktów z prezesem PZKosz powalczyć o dziką kartę? - Mamy świetne społeczności zgromadzone wokół naszych klubów, to jest wielki skarb i potencjał.

ISLANDIA PARTNEREM

■ Jak informuje PZKosz, Islandia została naszym krajem partnerskim podczas EuroBasketu 2025! To oznacza, że reprezentację tego państwa zobaczymy w fazie grupowej, która rozegrana zostanie w Katowicach. - Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zostaliśmy krajem partnerskim Polski podczas EuroBasketu 2025. Już teraz nie może-

Dzika karta niewątpliwie też byłaby jakimś rozwiązaniem. Będziemy o tym rozmawiać - deklaruje prezydent Katowic.

Rozmowy między klubami otacza aura tajemniczości. To nie są łatwe negocjacje, bo w grę wchodzi ambicje niektórych działaczy, a na szali jest zamknięcie ligowego rozdziału w dwóch podmiotach. Odbył się konkurs na nazwę nowego klubu, wybrano sześć najlepszych propozycji. Nieoficjalnie wiadomo, że jest decyzja co do ostatecznego szyldu, ale nikt nie chce jej zdradzić nim nowy podmiot nie zostanie zarejestrowany. Przygotowano klubowy statut, ale jeszcze nie wszyscy sygnatariusze go zaakceptowali.

Czas goni, bo wyzwanie jest ogromne - trzeba będzie dopełnić wszystkich formalności, wybrać władze, znaleźć trenera, skompletować skład na nowy sezon. - Jestem dobrej myśli. To na pewno się uda - zapewnia prezydent Krupa.

(p)

POD TABLICAMI

PUCHAR DLA GTK

■ GTK Gliwice zdobyło Młodzieżowy Puchar Polski. W finałowym spotkaniu młodzi gliwiczanie pokonali WKK Wrocław 72:66. Trzecie miejsce dla Energi Trefl ILO Sopot, która wygrała z Akademią Koszykówki Stali Ostrów Wielkopolski. MVP turnieju został Kajetan Misztal z GTK Gliwice. 17-letni środkowy w finale zanotował double double (14 punktów, 14 zbiórek). Turniej rozegrano w Arenie Sosnowiec w Zagłębiowskim Parku Sportowym. To była szósta edycja Młodzieżowego Pucharu, w czterech poprzednich triumfował wrocławski Śląsk.

Wybrano pierwszą piątkę tur-

nieju, w której znaleźli się: Michał Szarbatke (WKK Wrocław), Miłosz Majewski (GTK Gliwice), Aleksander Smektała (Akademia Koszykówki Stal Ostrów Wielkopolski), Franciszek Chac (Energi Trefl ILO Sopot) i Kajetan Misztal (GTK Gliwice).

KŁOPOTY POLONII

■ To już przesądzone, że koszykarki Polonii Warszawa zagrają o utrzymanie w ekstraklasie. Ich rywalem będzie Basket Bydgoszcz. Tymczasem niedługo przed decydującą częścią sezonu „Czarne koszuły” mają problem kadrowy. Kontuzji doznała Alicja Janczak. „Tym razem nie przynosimy pozytywnych informacji. Kontuzja,

której doznała Ala Janczak pod koniec pierwszej kwarty (z Energą Toruń), okazała się bardzo poważna. Czekają na operację stawu kolanowego, a po niej długa rehabilitacja. Ala! Wszyscy w klubie, kibice oraz sympatycy koszykówki są z Tobą! Trzymaj się mocno i wracaj do zdrowia! Prześlijcie swoje wyrazy wsparcia dla naszej młodej koszykarki!” - poinformował klub z Warszawy w swoich mediach społecznościowych. To piąty kolejny sezon Janczak w warszawskim zespole. Nie jest to pierwsza poważna kontuzja młodej koszykarki, na początku września 2022 roku zerwała więzadło krzyżowe przednie, konieczna była operacja rekonstrukcji,

a potem długa i pełna wyrzeczeń rehabilitacja. Przerwa trwała blisko półtora roku!

KONTUZJE W SZCZECINIE

■ Nie ma stabilizacji w składzie Kinga Szczecin. Wicemistrzów polski czeka bój o grę w fazie play off. Po poniedziałkowej porażce we własnej hali ze Śląskiem Wrocław zajmują szóste miejsce w tabeli, ale tuż za ich plecami są zespoły z Wrocławia, Stupska i Torunia. Do składu właśnie dotoczył Adam Brenk, który przez dwa ostatnie sezony związany był ze Spójnią Stargard, a ostatnio dochodził do siebie po kontuzji kolana. - Cieszymy się, że Adam wzmacnia naszą rotację na obwodzie. Jest z nami

już jakiś czas i po tych treningach, które z nami odbył wiemy, że będzie nam potrzebny i przydatny - komentował w klubowych mediach trener Arkadiusz Miśkiewicz.

Wciąż trwa rehabilitacja kardiologiczna Przemysław Żotnierewicza. Nieoficjalnie mówi się, że zawodnik ma być do dyspozycji trenera w meczu z MKS Dąbrowa Górnicza 13 marca. Andy Mazurczak, lider drużyny, do gry wróci już w nowym sezonie. Obecnie zawodnik przechodzi rehabilitację po operacji kolana. Ani Mazurczak, ani trener Miśkiewicz nie mają na razie ważnych kontraktów na nowy sezon.

(p)

Dalszy ciąg sensacji?

Pewni wyjścia z grupy płoccy mistrzowie Polski staną dziś przed szansą wywalczenia czwartego z rzędu zwycięstwa. Zadanie nie będzie jednak łatwe, bo Sporting Lizbona celuje w bezpośredni awans do 1/4 finału.

LIGA MISTRZÓW

G ramy u siebie i chcemy kontynuować dobrą passę - powiedział trener Xavier Sabate, nawiązując do faktu, że jego podopieczni wygrali wszystkie trzy mecze grupowe w 2025 roku; pokonali - po dziewięciu porażkach - Paris Saint-Germain 31:28, Fuechse Berlin 32:27 oraz Dinamo Bukareszt 27:26. Ta seria niespodziewanych, wręcz sensacyjnych zwycięstw z europejską czołówką, uratowała „Nafciarzy”. Cztery punkty po 10 kolejkach wydawały się przekreślać ich nadzieje na wyjście z grupy. Teraz polska drużyna ma już 10 punktów, a to najlepszy wynik, jaki mogli sobie wymarzyć jej trenerzy, zawodnicy i kibice.

Rywal wysokiej jakości

Ale to jeszcze nie koniec fazy grupowej. Dziś Orlen Wisła, już jako potwierdzony uczestnik play offu, walczyć będzie ze Portugalczycami o utrzymanie 5. pozycji w grupie A, którą chciałby też zająć mistrz Rumunii, mający lepszy bilans bezpośrednich meczów z mistrzem Polski (28:26, 26:27). Z kolei Sporting - zajmujący 2. pozycję, z punktem więcej od berlińczyków - ma szansę na pierwszy ćwierćfinał. Remis w Płocku także wystarczy, aby drużyna trenera Ricardo Costy za-

CZY WIESZ, ŻE...

■ „Nafciarze” po raz trzeci z rzędu spotkają się z ekipą z Portugalii w ostatniej kolejce. W sezonie 2022/23 pokonali na wyjeździe FC Porto 28:27, w 1/8 finału wyeliminowali HBC Nantes i po raz pierwszy zameldowali się w ćwierćfinale, ulegając późniejszemu zwycięzcy, SC Magdeburg. Rok później udział w fazie grupowej płocczanie wywalczyli w ostatniej kolejce, pokonując w Orlen Arenie FC Porto 29:28, ale w 1/8 finału lepsi byli mistrzowie Francji, PSG.

■ Martim Costa ze Sportingu jest 4. najlepszym strzelcem rozgrywek z 79 bramkami. Wiślak Miha Zarabec trafił do siatki 51 razy i zajmuje 24. miejsce.

■ Dzisiejszy mecz będzie można zobaczyć w Eurosporcie 2. Pierwszy gwizdek o 20.45.

chowała 2. lokatę. Dlatego polsko-portugalskie starcie zapowiada się ekscytująco, obie drużyny mają sporo do wygrania. - Przed nami ostatni mecz w fazie grupowej z przeciwnikiem, który pokazał, że jest na bardzo wysokim poziomie i trzeba się z nim liczyć - podkreśla trener Sabate. - Chcemy kontynuować dobrą passę, a także pokazać naszym fanom, że również jesteśmy na bardzo wysokim poziomie. Myślę, że zawodnicy zasługują na uznanie kibiców, których wsparcia potrzebujemy, jako że czeka nas trudny mecz z rywalem o bardzo wysokiej jakości.

Piroch zaprasza

Tomasz Piroch, jeden z autorów ostatnich sukcesów płockiej drużyny, także z niecierpliwością czeka na ostatni mecz fazy grupowej. - Cieszę się, że mamy awans i nie będzie już na nas ciążyła zbyt du-

ża presja. Mimo wszystko przed własnymi kibicami z tak dobrym zespołem jak Sporting będziemy chcieli wygrać - skomentował czeski rozgrywający mistrzów Polski, który w dwóch ostatnich meczach Champions League zdobył po 10 bramek, lecz próżno go szukać w czołówce klasyfikacji strzelców.

Zbigniew Cieñciała

GRUPA A

Frederica HK - Dinamo Bukareszt, One Veszprem - Fuechse Berlin - oba w czwartek o 18.45, Eurofarm Pelister Bitola - Paris Saint-Germain, Orlen Wisła Płock - Sporting Lizbona - oba w czwartek o 20.45.

1. Veszprem	13	24	436:375
2. Lizbona	13	17	425:370
3. Berlin	13	16	436:408
4. Paryż	13	16	427:430
5. Płock	13	10	341:337
6. Bukareszt	13	10	389:407
7. Bitola	13	8	320:371
8. Frederica	13	3	363:439



Tomasz Gębala (z prawej) znakomitą interwencją uratował Ligę Mistrzów wicemistrzem Polski.

Fot. Tomasz Fajfara/PressFocus

Oscar dla Gębali

Bieg spraw na kierunku hiszpańsko-chorwackim był wymarzony dla kielczan, bo wygrywając szalony mecz w Zagrzebiu awansowali do play offu Ligi Mistrzów!

Dwa warunki musiały zostać spełnione w ostatniej kolejce fazy grupowej, by wicemistrzowie Polski awansowali do play offu: ich zwycięstwo w Zagrzebiu i wygrana Barcelony z norweskim Kolstad. Inne scenariusze nie wchodziły w grę i oznaczałyby pierwszą od 14 lat absencję kielczan w 1/8 finału najbardziej elitarnych europejskich rozgrywek. Na szczęście bieg spraw na kierunku hiszpańsko-chorwackim był wymarzony dla klubu z Polski.

Ale po kolei. Jak to ostatnio w meczach Industarii początek musiał być szalony; sypały się kary, rzuty karne, żółtą kartkę zobaczył bośniacki szkolenowiec Chorwatów, a 4 dobre interwencje przy 6 rzutach kielczan miał Matej Mandić. U nas w bramce niezderzającego się z piłką Bekira Cordaliję zmienił Miłosz Wałach, który na „dzień dobry” obronił kilka rzutów. Po 10 minutach mecz nabrał wymiaru spotkania Ligi Mistrzów, a kielczanie najpierw wyrównali straty, a po 17 minutach uzyskali już 3-bramkowe prowadzenie. To zmusiło trenera gospodarzy do zadysponowania time-outu, natomiast rzut oka na to co się dzieje w stolicy Katalonii pokazywał prowadzenie „Barcy” (13:10). W tym momencie były to wymarzone wyniki, a nas nie opuszczał dobry humor do przerwy, ponieważ scenariusze korespon-

dencyjnych meczów były wielce optymistyczne - Katalończycy byli na plus 5, kielczanie na plus 3. Naturalnie wiedzieliśmy, że nawet takie korzystne wyniki niczego nie przesądzały. Przed podopiecznymi trenera Tałanta Dujszeabajewa było jeszcze pół godziny ciężkiej pracy.

Początek był bardzo niepokojący, bo jego podopieczni nie potrafili pokonać Mandicia, więc rywale - po pięciu golach z rzędu - odzyskali prowadzenie, a gości „ranił” m.in. debiutujący w Zagrzebiu nasz reprezentacyjny rozgrywający, Damian Przytuła. Sytuacja poprawiła się na kwadrans przed końcem, bo przewaga Industarii wróciła do 4 trafień, ale to jeszcze nie był koniec nerwów, gdyż Zagrzeb znowu trafił. W 53 minucie o czas poprosił trener Dujszeabajew, jego młodszego syna Daniel zdobył 25. bramkę, a „wycieczka” do stolicy Katalonii pokazała cieszących się zawodników „Barcy”. Tymczasem w stolicy Chorwacji - na 5 minut przed syreną - wynik wciąż był na styku. W 57 minucie na ławkę kar odesłany został „Dani” i zaczął się horror. Publiczność wspomagała gospodarzy, lecz Jorge Maqueda przejął piłkę, do gry wrócił Dujszeabajew i w 59:24 minucie o czas poprosił jego ojciec. Nie trafiliśmy, ale mierzący 212 cm Tomasz Gębala wyłuskał piłkę i nie pozwolił rywalom wyrównać, zasługując na Oscara za

drugoplanową rolę. To była akcja meczu, a może i sezonu w Champions League. Wicemistrzowie Polski wygrali szalone spotkanie i zakończyli rywalizację na 6. miejscu w grupie B, dającą przepustkę do 1/8 finału.

Zbigniew Cieñciała

HC Zagrzeb - Industria Kielce 26:27 (12:15)

ZAGRZEB: Grbavac, Mandić - Hadzić, Walczak 1, Faljić, Klaricia 5, Gogun, Kraljević 1, Topić, Gavrić 3, Dibić 2, Priztuła 3, Bialiauski 2, Kavčić 3, Glavas 5/4, Trikić 1. Kary: 10 min. Trener Velimir PETKOVIĆ.

KIELCE: Wałach, Cordalija - Olejniczak 2, Kounkoud 3, Sićko, A. Dujszeabajew 2, Maqueda, D. Dujszeabajew 4, Surgiel 1/1, Kaddah 5, T. Gębala, Karalek 3, Monar 2, Nahi 5. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

Sędziowali: Daniel Accoto Martins i Robert Accoto Martins (Portugalia). **Widzów** 15 200.

Przebieg meczu: 2:0 (2), 2:1 (3), 4:1 (4), 5:5 (12), 6:7 (15), 7:10 (17), 8:12 (20), 11:15 (29), 12:15 (30), 17:15 (37), 17:18 (39), 18:22 (45), 22:23 (51), 24:25 (55), 26:26 (58), 26:27 (60).

GRUPA B

Barcelona - Kolstad IL 36:27 (18:13), SC Magdeburg - Pick Szeged 31:24 (13:13), HBC Nantes - Aalborg zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Barcelona	14	22	454:409
2. Aalborg	13	17	405:392
3. Nantes	13	16	397:378
4. Magdeburg	14	13	404:389
5. Szeged	14	13	421:422
6. Kielce	14	11	389:411
7. Kolstad	14	11	400:434
8. Zagrzeb	14	7	373:408

(m)



Zatrzymanie rozpędzonego Tomasza Pirocha to główny cel obrońców mistrza Portugalii.

Pewny awans „Niebieskich”

Szczypiornistki z Chorzowa po raz drugi w ciągu czterech dni pokonały ekipę z Kalisza.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIET

Można zażartować, że Energa Szczypiorno Kalisz staje się ulubionym rywalem Ruchu Chorzów. W minioną sobotę pokonały ją w arcyważnym meczu ligowym 30:28, a wczoraj odprawiły z pucharowych rozgrywek. - Kiedy ostatnio zdobyłam 7 bramek? Trudno mi sobie przypomnieć - uśmiechała się Karolina Jasinowska, która w lidze jest zmienniczką, ale tym razem wystąpiła od pierwszego gwizdka, udowadniając, że warto na nią stawiać. Popis dała zwłaszcza między 7 a 9 minutą, kiedy aż 4 razy z rzędu sfinalizo-

wała akcje rzutami z koła. Chorzowianki prowadziły wtedy 7:4 i... mecz się wyrównał. Przyjezdne rzuciły się w pościg i w 22 minucie prowadziły 15:12. „Niebieskie” jednak poprawiły skuteczność i po zmianie stron tylko raz (19:19 w 33 min) pozwoliły rywalkom wyrównać. Gdy w 39 minucie Anna Diabło przy 3. próbie wykorzystała rzut karny (23:20), przewaga chorzowianek sukcesywnie rosła i tym razem grające w niepełnym składzie kaliszanki nie były w stanie ich dogonić. - Cieszy wynik, gra i awans, choć błędy też się zdarzały, ale dziewczyny zasłużyły na kilka dni odpoczynku - podsumo-

wał trener Ivo Vavra. Jego zespół awansował do 1/4 finału i 19 marca wybierze się do Kobierzyc. Cztery dni wcześniej w 1. serii grupy spadkowej Orlen Superligi podejmie... Szczypiorno Kalisz.

Marek Hajkowski

■ **KPR Ruch Chorzów - Energa Szczypiorno Kalisz 36:30 (18:17)**
RUCH: Ciesiółka - Wiśniewska 2, Salsiz 4, Hajnos 2, Jasinowska 7, Maślowska 7, Doktorczyk 3, Gęga 1, Wilczek 1, Diabło 3/2, Jasińska 4, Jezior-ska, Sikora 1, Widuch 1, Iwanowicz. Kary: 4 min. Trener Ivo VAVRA.
KALISZ: Chojnacka, Lewalska, Osowska - Kaczmarek 3/1, Costa Pereira 7, Trawczyńska 5, Sanches Bispo 1, Milek 7/3, Gliwińska 1, Petroll 2, P. Kucharska 3, Musiał 1. Kary: 8 min. Trener Pether KRAUTMAYER.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

■ **WKS Śląsk Wrocław - MKS Zagłębie Lubin 28:31 (12:15)**
ŚLĄSK: Matecki, Dudek, Mto-czyński 1 - Cepielik 2, Czerkaszczenko 5, Kornecki 4, Kołodziejczyk 1 (CZK, 54 min - gradacja kar), Kacper Adam-ski 5, Wielgucki 2, Granowski 4/3, Gądek 1, M. Jankowski 1, Mucha, Salacz 1, Ramiączek, Majewski 1. Kary: 16 min. Trener Patrik LILJESTRAND.
ZAGŁĘBIE: Byczek, Scho-dowski, Krukiewicz - Krysiak, Krupa 5 (CZK, 46 min - foul), Dudkowski 6, S. Gębala 3, Ka-tużny, Michałak 3/1, Czuwara

7, Pedryc 3, Pulit 1, Drozdalski 2, Iskra 1. Kary: 12 min. Trener Jarosław HIPNER.
■ **Energa MKS Kalisz - Re-bud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 25:26 (14:15)**
KALISZ: Szczecina, Hrdliczka 1 - Wróbel, Kucharzyk 3, Ri-beiro 6, Kus 2, Moryń 1, Bekisz 1, Starcević 3, Federćzak 3, Doncow 2, Molski 2, Drej, Ko-walczyk 1, Fajfer. Kary: 10 min. Trener Rafat KUPTTEL.
OSTROVIA: Mestrić, Zim-ny - Rybarczyk, Szpera, Kamil Adamski 4/2, Reznicki 2, Ka-myszek 6, Urbaniak 2, Smoli-kow 1, Misiejuk, P. Marciniak

4/4, Tomczak 2, Gajek 1, Łyż-wa, Wychowaniec 4. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.

1. Kielce	21	60	797:542
2. Płock	21	60	700:454
3. Ostrovia	21	42	661:622
4. Chrobry	21	40	622:600
5. Wybrzeże	21	37	628:647
6. Gwardia	21	33	614:624
7. Kalisz	21	31	588:598
8. Górnik	21	29	616:626
9. Azoty	21	28	661:725
10. Kwidzyn	21	25	576:617
11. Zagłębie	22	25	597:701
12. Piotrkowianin	21	19	593:699
13. Legionowo	21	8	568:644
14. Śląsk	22	7	568:690

Sprawdziany z potęgami

Dzisiejszym meczem z Holenderkami rozpocznie udział w turnieju Golden League ekipa trenera Arne Senstada.

REPREZENTACJA KOBIET

Taki turniej to bardzo dobry pomysł. Będziemy mogły zmierzyć się z europejskimi potęgami. Takie mecze mogą wnieść do zespołu bardzo dużo i dać nam wiele doświadczenia przed zbliżającymi się eliminacjami mistrzostw świata. Gra z takimi drużynami to szansa na wyciągnięcie wielu wniosków i przeciwie-czenia różnych rozwiązań taktycznych w starciu z najlepszymi przeciwniczkami - powiedziała kapitan Bia-ło-czerwonych Monika Ko-bylińska przed środowym wylotem do Holandii. Od dziś w Den Bosh rozgrywa-ny będzie turniej Golden

League, w którym poza naszym zespołem i gospodyniami wystąpią Dunki oraz Norweżki, a więc aktualne wicemistrzyni i mistrzyni Europy. Dzisiejsze starcie z 6. drużyną Starego Kontynentu rozpocznie się o 18.00.
Przed szansą debiutu w narodowych barwach staną obrotowa Energi Start Elbląg Klaudia Grabińska oraz środkowa rozgrywa-jąca HC Lipisk, Joanna Gra-nicka. - Mam nadzieję, że szybko wpasuje się w dru-żyne. Wszystkie dziewczyny grające w reprezentacji znają swoją wartość, są to bardzo dobre zawodniczki i wierzę, że ja również taką jestem skoro otrzymałam to powołanie. Chciałabym

bardzo pokazać, że mogę pomóc dziewczynom w wy-grywaniu kolejnych spotkań - powiedziała 20-letnia Gra-nicka. Niemal w ostatniej chwili w 18-osobowym skła-dzie nastąpiła zamiana. Uraz wyeliminował prawoskrzydłową Zagłębia Lubin Ane-tę Prosmis, którą zastąpiła kapitan MKS-u Lublin, Daria Szyrakur.
Turniej Golden League, który transmitować będzie Polsat Sport 2, ma pomóc w doszlifowaniu zagrywek przed kwietniowym dwu-meczem z Macedonią Pół-nocną w ramach eliminacji tegorocznych mistrzostw Europy w Holandii i Niem-czech.

(mha)



Fot. Charles Baus/Cat Sport Media/SPA USA/PressFocus

Obronę trofeum w Indian Wells Iga Świątek rozpocznie od wymagającej rywalki. Oby się nie zlekęła.

Kalifornijskie marzenia

Ruszyły zmagania tenisistek i tenisistów w słonecznym Indian Wells. Caroline Garcia będzie rywalką Igi Świątek w drugiej rundzie.

Francuska tenisistka była jedną z tych, które za-inaugurowały zmagania w „tenisowym raju” w Kalifornii, w imprezie nazywanej Wielkim Szlemem Zachodu. 31-letnia Caroline Garcia pokonała w środę Amerykankę Bernardę Perę 6:3, 6:4. Natomiast Iga Świątek miała w pierwszej rundzie „wolny los”. To będzie ich szóste spotkanie. Z dotychczasowych cztery wygrała Polka, ale ostatnie dwa - w 2023 w Pekinie i kilka miesięcy później w United Cup w Sydney - dopiero w trzech setach. Garcia górą była w 2022 roku w ćwierćfinale turnieju w Warszawie.

Francuzka obecnie zajmuje w rankingu 71. miejsce. Najwyżej, na czwartej pozycji, była w 2018 roku. Ich mecz prawdopodobnie odbędzie się w piątek.

Roland Garros i... czekamy

Polka nie wygrała jeszcze w tym roku żadnego turnieju, po raz pierwszy od 2020 roku. Wierzyć lub nie, ostatni tytuł zdobyła prawie rok temu na Roland Garros - jej piąty i ostatni w 2024 roku.

Świątek napisała już jednak piękną historię w Indian Wells. Może się pochwalić imponującym bilansem zwycięstw do porażek 18-2, co jest najlepszym procentem wygranych dla zawodniczek z minimum 15 meczami. W Kalifornii jest obrończynią tytułu i walczy o swój trzeci w ciągu czterech lat. Polka byłaby pierwszą w 36-letniej historii kalifornijskiej imprezy w cyklu WTA, która wygrałaby trzy razy. To naprawdę byłoby osiągnięcie, ponieważ 10 tenisistek ma na koncie dwa tytuły, a je-

„HUBIGA” WYGRAŁA I PRZEGRZAŁA

■ Zanim wyjdą do singlowej rywalizacji w Indian Wells w nocy z wtorku na środę Iga Świątek i Hubert Hurkacz stworzyli duet w pokazowym, charytatywnym turnieju Eisenhower Cup 2025. Dwa lata temu Iga i Hubert dotarli w nim do finału, przed rokiem przegrali już pierwszy mecz, tym razem osiągnęli półfinał.
Do turnieju przystąpiło osiem duetów, które utworzyły cztery pary ćwierćfinałowe. Rywalizacja toczyła się systemem pucharowym, a mecze trwały do 10 wygranych punktów. Łącznie odbyło się siedem spotkań. Rozgrywkom towarzyszyła luźna atmosfera, zarówno na trybunach, jak i na korcie. Zawodnicy żartowali i próbowali niekonwencjonalnych zagrań, zabawiając publiczność.
Iga i Hubert - pod nieformalnym szyldem „Hubiga” - wygrali z Włochami Jasmine Paolini i Lorenzo Musettim 10:6, ale w kolejnym spotkaniu byli słabsi od Amerykanów Madison Keys i Tommy’ego Paula 8:10. W finale Keys i Paul nie sprostali Jelenie Rybakinie z Kazachstanu i Amerykaninowi Taylorowi Fritzwowi, przegrywając 4:10. Na zwycięzców czekał czek w wysokości 200 tys. dolarów, a cała nagroda zasilili konta lokalnych organizacji charytatywnych.

dyną aktywną z tego grona jest Białorusinka Wiktoria Azarenka, triumfatorka edycji 2012 i 2016.

Na horyzoncie Sabalenka

Na swoją rywalkę w 2. rundzie jeszcze trochę poczeka rozstawiona z nr 30 Magdalena Fręch - wyłoni ją czwartkowa potyczka Ukrainki Anheliny Kalininy (54.) z Włoszką Lucią Bronzett (62.). Jeśli łodzianka awansuje do 3. rundy, to może zmierzyć się z samą Aryną Sabalenką, o ile liderka rankingu również pokona pierwszą przeszkodę.

W środę jako pierwsza z Polaków na korty w Indian Wells Tennis Garden - prestiżowy Stadium 2 - wyszła Magda Linette (36. WTA), której mecz 1. rundy z Amerykanką Peyton Stearns (44.) zakończył się po zamknięciu wydania.

Majchrzak z Chińczykiem

Nad ranem w czwartek czasu w Polsce do akcji przy-

stąpi Kamil Majchrzak (122. ATP), który pomyślnie przeszedł przez dwustopniowe kwalifikacje i w prestiżowej kalifornijskiej imprezie wystąpi po raz drugi w karierze - trzy lata temu odpadł w drugiej rundzie.

W tegorocznej edycji jego rywalem w 1. rundzie jest inny 29-latek, Zhizhen Zhang. 51. w rankingu Chińczyk w połowie lutego w halowym turnieju w Mar-sylii w drugiej rundzie sprawił nam przykrość, pewnie eliminując Huberta Hurkacza. Majchrzak mierzył się wcześniej z Zhangiem raz, ale aż 10 lat temu w imprezie rangi Futures, i przegrał w dwóch setach.

„Hubi” w Indian Wells jest rozstawiony z numerem 21. i w pierwszej rundzie ma „wolny los”; wrocławianin czeka na rozstrzygnięcie czwartkowego meczu Włocha Luciano Dardieriego (60. ATP) z Francuzem Hugo Gastonem (93.), zagra pewnie dopiero w sobotę.

Tomasz Mucha

ROZTERKI NELSONA

NHL

■ Winnipeg Jets, liderzy tabeli, zaliczyli dwie porażki z rzędu i mieli przed sobą 4-meczną sesję wyjazdową. W pierwszej potyczce przegrali z New York Islanders 2:3 (1:0, 1:1, 1:1). Przed nimi jeszcze występy przeciwko Philadelphia, New Jersey oraz Carolinie, w których o punkty będzie bardzo trudno.

„Wyspiarze” w tym sezonie spisują się w „kratkę”, ale ciągle są w grze o „dziką kartę” w play offie. Stąd też przed spotkaniem z Winnipeg byli bardzo zmobilizowani i mocno pracowali, by odnieść sukces. Brock Nelson zdobył gola (23 min) i asystował przy pierwszym trafieniu Kyle'a Palmieriego (17). Został dziewiątym zawodnikiem w historii klubu, który zdobywał 20 lub więcej bramek w dziewięciu sezonach. Z kolei Palmieri zaliczył tyle samo bramek po raz drugi z rzędu i po raz siódmy w ligowej karierze. Obaj napastnicy nie ukrywają, że chętnie opuściliby zespół i przenieśli do ekipy, która ma pewne miejsce w play offie. Ich menedżerowie są w trakcie negocjacji, zaś okres transferowy kończy się w najbliższy piątek. Listę strzelców uzupełnił Ryan Pullock (45). Ilja Sorokin obronił 26 strzałów, ale musiał skapitulować po uderzeniach Joshua Morrisa (29) i Nikołaja Ehlersa (53) podczas gry w liczebnej przewadze.

Zespół Tampa Bay Lightning był niepokonany przegraną w derbach Florydy z „Panterami” 1:2, jednak gdy powrócił do własnej hali, pewnie wygrał z Columbus Blue Jackets 6:2 (2:1, 2:1, 2:0). Victor Hedman (27 i 50) i Jake Guentzel (22 i 58, do pustej) zdobyli po dwa gole i mieli po asyście. Z kolei Nikita Kuczerow (2) pokonał Elvissa Merzlikinsa (34 skuteczne interwencje) oraz zaliczył dwa podania przy bramkach Hedmana. Rosjanin ma już 90 pkt (28+62) po raz trzeci z rzędu i piąty w karierze. W konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 88 pkt, przed Dallas – 82 i Vegas – 78. Natomiast na Wschodzie liderem jest Washington – 86 i wyprzedza Toronto i Floridę po 79. Tampa Bay i Carolina zajmują kolejne miejsce (po 76 pkt).

NY Islanders – Winnipeg 3:2, Tampa Bay – Columbus 6:2, Colorado – Pittsburgh 4:1, Boston – Nashville 3:6, Buffalo – San Jose 2:6, Detroit – Carolina 1:2, Philadelphia – Calgary 3:6, Dallas – New Jersey 4:3, Seattle – Minnesota, Edmonton – Anaheim 2:6.

[WS]

JKH w półfinale!

Drużyna trenera Roberta Kalabera uzupełniła najlepszą czwórkę play offu.

W porównaniu do poprzednich potyczek z JKH GKS-em Jastrzębie trener „Starych Pierników” Juha Nurminen dokonał jednej, ale bardzo istotnej roszady. Mianowicie w bramce gospodarzy stanął Mateusz Studziński, zaś Anton Svensson, który nabawił się „jelitówki”, zajął miejsce w boksie. Trener jastrzębian Robert Kalaber również dokonał „kosmetyki” składu. Wiadomo że do końca sezonu nie zagra białoruski obrońca Dmitry Załamaj, natomiast w kadrze meczowej zabrakło fińskiego defensora Nikkiego Blomberga. Jego miejsce w czwartej formacji zajął 19-letni Patryk Hanzel, który w meczu play offu pojawił się po raz pierwszy.

Jeżeli strzelimy w Toruniu więcej niż dwie bramki, to mamy szansę wygrać. Jeżeli strzelimy tylko jedną, to będzie bardzo ciężko – przyznał przed środową potyczką z Energi kapitan JKH, Maciej Urbanowicz. Jastrzębianie realizację tego planu rozpoczęli już w pierwszej minucie (dokładnie w 56 sekundzie) środkowego spotkania. Autorem gola był Słowak Samuel Petrasz, którego doskonale wypatrzył Martin Kasperlik. Obrońcy Energi „zapomnieli” o stojącym przed ich bramką niespełna 30-letnim skrzydłowym, który strzałem w „okienko” zmusił do kapitulacji Studzińskiego.

W drugiej tercji goście dosyć szybko roztrwonili jednobramkową zaliczkę. Wyrównującego gola strzelił Adrian Jaworski, a potem na drużynę JKH nałożono karę mniejszą za nadmier-



Mark Kaleinikowas (z lewej) zdobył trzeciego gola dla JKH, przyczyniając się do wygranej swojego zespołu.

ną liczbę graczy na lodzie (odsadywał ją Szymon Kiełbicki). Na 8 sekund przed jej zakończeniem Erik Embrich po raz drugi zaskoczył Vilho Heikkinena i torunianie objęli prowadzenie. Nie nacieszyli się nim długo, bo Hannu Kuru doprowadził do remisu, wykorzystując okres gry w liczebnej przewadze, gdy na ławce kar za spowodowanie upadku przeciwnika wyładował Jaworski. Gdy „lawicę hanby” (jak mawiają Czesi) odwiedził potem Jesper Henriksson (uderzanie kijem) podopieczni Roberta Kalabera poszli za ciosem i strzelili trzeciego gola. „Wyrok” wykonał Litwin Mark Kaleinikowas, a defensywę gospodarzy „rozklepali” Kasperlik i Roman Rac.

Kiedy w 52 minucie jastrzębianie przeprowadzili

skuteczny kontratak (Kuru podał do Teemu Pulkkinena, ten minął Studzińskiego i wpakował „gumę” do siatki), wydawało się, że jest już „posprzątane”. Ale gospodarze nie złożyli broni i w 58 minucie skorygowali wynik po голу Rustana Baszyrowa. Trener Nurmi-

nen wycofał bramkarza, ale manewr zakończył się fiaskiem. W trakcie oblężenia bramki JKH krążek przejął Kuru i wydawało się, że wybił go na oślep, ale „guma” odbiła się do bandy i wpadła do pustej bramki Energi.

Bogdan Nather

■ KH Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 3:5 (0:1, 2:2, 1:2)

Stan rywalizacji 2-4, awans jastrzębian

0:1 - Petrasz - Kasperlik - Kiełbicki (0:56), 1:1 - Jaworski - Baszyrow - Syty (29:28), 2:1 - Embrich - Worona - Svars (33:13, w przewadze), 2:2 - Kuru - Ronkainen - Makela (35:27, w przewadze), 2:3 - Kaleinikows - Kasperlik - Rac (39:11, w przewadze), 2:4 - Pulkkinen - Kuru (51:31), 3:4 - Baszyrow - Henriksson (57:08), 3:5 - Kuru (59:37, do pustej).

Sędziowali: Michał Baca i Patryk Pyrskała oraz Maciej Byczkowski i Michał Zak. Widzów 2312.

ENERGA: Studziński; Lawlor - Henriksson (2), Zieliński (2) - Svars, Jaworski (2) - T. Johansson, Kogut - Gimiński (2); Baszyrow - Syty - Denyskin, M. Johansson - Embrich - K. Kalinowski, Worona - Arrak - Fjodorovs, M. Kalinowski - Maćkowski - Prokurat. Trener Juha NURMINEN.

JKH: Heikkinen; Makela - Ronkainen, Bagin (2) - Żurek, Górny - Kunst, Zajac - Hanzel; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Petrasz - Rac - Kasperlik, Kamiński - Kiełbicki - Urbanowicz (4), Ślusarczyk - Ł. Nalewajka - R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

Kary: Energa - 8 min, JKH - 8 min (2 techn.).

Zapach złota

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Nad lodowiskiem „Jan-tor” w Katowicach-Janowie uniósł się zapach złota, bo Naprzód w pierwszym spotkaniu finałowym wygrał z Sabres Oświęcim 3:2. Meczowi towarzyszyły niesłychane emocje i pewnie tak w będzie w sobotnim rewanżu. Gospodarze objęli prowadzenie już 6 min po uderzeniu Aleksisa Svitaca. Jednak w 2. tercji w 37:07 min podwójną karę mniejszą otrzymał Ilja Saroka

i goście to wykorzystali. Najpierw Patt Stetson doprowadził do remisu, zaś Aleksiej Trandin dał gościom prowadzenie.

Niewątpliwie bohaterem tej potyczki był Marat Saroka. Gdy w 47 min karę otrzymał Władysław Szynin, 13 sek. później doprowadził do remisu. A po 16 sekundach zdobył dla gospodarzy prowadzenie. Na 34 sek. przed końcem trener gości Andriej Sidorenko wziął czas i po nim wycofał bramkarza. Jednak ten manewr nie przyniósł efektu.

Naprzód Janów po raz drugi z rzędu stoi przed szansą zdobycia mistrzostwa MHL.

Finał

■ Naprzód Janów - Sabres Oświęcim 3:2 (1:0, 0:2, 2:0)

Gole: Svitac (6), M. Saroka 2 (47, w przew., 49) - Stetson (39, w przew.), Trandin (40, w przew.).

03. miejsce

■ Sokoty Toruń - Polonia Bytom 3:2 (1:0, 2:2, 0:0)

Gole: Mazurkiewicz (19), Olszewski (32), Napiórkowski (36) - Wybiral (29, w przew.), Kociszewski (36).

Mecze rewanżowe już w sobotę: Sabres - Naprzód (15.40), Polonia - Sokoty (17.00).

[WS]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 6 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN

15.50 Skoki narciarskie: MŚ, studio i konkurs drużynowy (na żywo)

TVP SPORT

18.30 Lekka atletyka: 1. dzień halowe ME w Apeldoornie (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

6.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells, 15.00 Skeleton: MŚ w Lake Placid, przejazd mężczyzn, 18.35 Pn: Liga Konferencji, Molde FK - Legia Warszawa, 20.50 Jagiellonia Białystok - Cercle Brugge, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.55 Piłka ręczna: Golden League kobiet w Den Bosch, Holandia - Polska, 20.30 Siatkówka: PlusLiga. Aluron CMC Warta Zawiercie - Nowak-Mosty MKS Będzin (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Kazany Lwów - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Molde FK - Legia Warszawa, 22.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.00 Golf: Joburg Open, 17.00 Skeleton: MŚ w Lake Placid, przejazd mężczyzn, 20.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Jagiellonia Białystok - Cercle Brugge, 0.00 Tenis: 1. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

EUROSPORT 1

6.00 Snooker: 3. dzień World Grand Prix, 10.45, 15.00 Kombinacja norweska: MŚ w Trondheim, 12.15 Biegi narciarskie: MŚ, sztafeta mężczyzn, 14.00 Skialpinizm: sprinty, 15.50 Skoki narciarskie: konkurs drużynowy i kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2

12.30 Snooker: 3. dzień World Grand Prix, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Veszprem HC - Fuechse Berlin, 20.45 Orlen Wisła Płock - Sporting, 22.45 Golf: 1. runda Arnold Palmer Invitational (na żywo)

CANAL+ 360

11.00 Champions Club

CANAL+ SPORT

4.00 Koszykówka mężczyzn: NBA, Los Angeles Lakers - New York Knicks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00 Tenis: 1. runda WTA w Indian Wells (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jekaterina Antropowa atakowała na poziomie nieosiągalnym dla łodzianek.

Niespodzianki nie było

Łodzianki postawiły się włoskiemu Savino del Bene Scandicci, ale nie wystarczyło to do ugrania nawet seta.

LIGA MISTRZYŃ

Dla PGE Grot Budowlanych udział w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń jest największym sukcesem w jego historii występów w europejskich pucharach. O jedno z czterech miejsc w turnieju finałowym w Stambule rywalizują jednak z zespołem z najwyższej półki. Zespół ze Scandicci naszpikowany jest bowiem gwiazdami światowych parkietów, na czele ze świetną rozgrywką z Serbii Mają Ognjenović oraz uznawaną za jedną z najlepszych atakujących świata, Włoszką Jekateriną Antropową.

Dla łodzianek mecz zaczął się wielce obiecująco. Wprawdzie rywalki szybko pokazały swoją moc – mocne ataki ponad blokiem Antropovej – i wygrywały 5:2, ale role szybko się

NIERZYPADKOWA WIZYTA

Spotkanie PGE Grot Budowlani z Savino del Bene oglądali Roko Sikirić, prezydent Europejskiej Konfederacji Siatkówki CEV, oraz Sebastian Świdorski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Ich obecność w Łodzi nie była przypadkowa. W czwartek podczas specjalnej konferencji prasowej mają ogłosić, że Final Four Ligi Mistrzów odbędzie się właśnie w Łodzi. Szansę zagrania w nim mają aż trzy polskie ekipy: PGE Projekt Warszawa, Aluron CMC Warta Zawiercie oraz JSW Jastrzębski Węgiel. Zawody rozegrane zostaną w dniach 17-18 maja.

odmieniły. Miejscowe nie tylko odrobiły straty, ale po zatrzymaniu włoskiej bombardierki wyszły nawet na prowadzenie 10:9. Gdy zrobiło się 17:15 zapachniało niespodzianką. Końcówka należała jednak do wicemistrzyni Włoch, bo Antropowa „wrzuciła wyższy bieg” i kończyła wszystkie piłki. Tylko w pierwszym secie zdobyła aż 10 punktów.

Druga partia przyniosła jeszcze więcej emocji. Łodzianki nie załamały się porażką w pierwszej partii i jeszcze bardziej podkręciły tempo. W ataku

świetnie prezentowały się Paulina Damaske oraz Terry Enweonwu, a w defensywie niesamowitymi paradami popisywała się Justyna Łysiak. PGE Grot Budowlani wygrywał już 13:7. Ale i ta przewaga okazała się zbyt mała. W pewnym momencie włoski zespół „zamurował” siatkę i mecz się wyrównał. Końcówka to znów dominacja faworyta, który w kolejnej partii zakończył spotkanie.

Rewanż we Włoszech zaplanowano w następną środę (godz. 18.00). Tur-

niej finałowy odbędzie się w Stambule w dniach 3-4 maja. **(mic)**

■ PGE Grot Budowlani Łódź – Savino Del Bene Scandicci 0:3 (22:25, 22:25, 21:25)

PGE GROT BUDOWLANI: Grabka (2), Damaske (21), Sobolska-Tarasova (3), Enweonwu (13), Blagojević (3), Planinsec (4), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Drużkowska (4), Manyang. Trener Maciej BIERNAT. **SAVINO:** Ognjenović (2), Herbots (60, Nwakalor (9), Antropowa (17), Bajema (8), Ana Carolina (14), Castillo (libero) oraz Ruddins (3), Graziani (20). Trener Marco GASPARINI.

Sędziowali: Edar Zulfugarow (Azerbejdżan) i Risto Strandson (Estonia). **Widzów 2300.**

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:14, 19:20, 22:25.

II: 10:6, 15:12, 20:19, 22:25.

III: 7:10, 15:14, 17:20, 21:25.

Bohaterka – Maja OGNJENOVIC.

KRÓTKO

BLISKI POWRÓT

■ Dobra wiadomość dla fanów Asseco Resovii i reprezentacji Polski. Do zajęć wraca Bartosz Bednorz. Jeden z najlepszych przyjmujących świata w ostatnich tygodniach nie grał, bo zmagat się z kontuzją. Leczenie dobiega końca i siatkarz w swoich mediach społecznościowych zamieścił zdjęcie powrotu do zajęć. Przypomnijmy, Bednorz kontuzji doznał w spotkaniu z Treflem Gdańsk. Pierwsze diagnozy mówiły o dwóch tygodniach przerwy. Wrócić do ćwiczeń udało się wcześniej, bo po dziesięciu dniach. To dobra wiadomość, bo Asseco Resovii czeka sporo wyzwań, walka o jak najwyższą pozycję w tabeli, potem play off i półfinał Pucharu CEV z francuskim Tours VB.

Z WŁOCH DO TURCJI

■ Martyna Łukasik, która przed bieżącymi rozgrywkami przeniosła się z Chemika Police do włoskiego potentata, Prosecco Doc Imoco, po sezonie ma go opuścić. Zdaniem włoskich i tureckich klubów reprezentantka Polski jest blisko transferu do Galatasaray HDI Sigorta Stambu. Szeregi Galatasaray po zakończeniu obecnego sezonu zasili Monika Fedusio, obecnie zawodniczka DevelopResu Rzeszów. Teraz okazuje się, że dotyczyć do niej ma również Łukasik.

„Martyna Łukasik jest bliska opuszczenia Imoco Conegliano po sezonie. Potwierdzają się doniesienia o potencjalnym transferze do Galatasaray. Dotyczyłaby do grona przyjmujących, w którym wciąż gra Ilkin Aydin” – napisał na platformie X Laerte Salvini, włoski dziennikarz pracujący dla iVolley Magazine. „Łukasik jest obecnie rezerwową we włoskim gigancie, przez co występuje sporadycznie. Jeżeli transfer do Galatasaray dojdzie do skutku, to tam najpewniej będzie pełnić ważniejszą

rolę niż w dotychczasowym klubie” – dodał. W Turcji z powodzeniem grają już m.in. Oliva Różański, Magdalena Stysiak czy Martyna Czarniańska.

WIARA W UTRZYMANIE

Po pokonaniu w ostatniej kolejce Metalkasu Pałac Bydgoszcz u kaliszzanek wzrosła nadzieja na utrzymanie się w Tauron Lidze. Wciąż są ostatnie w tabeli (14 pkt), ale do 11. Sokoła & Hagic Mogilno tracą tylko dwa punkty oraz trzy do 10. #VolleyWrocław. Stuprocentowego utrzymania w lidze nie ma jeszcze dziewięty w tabeli UNI Opole, który ma sześć „oczek” przewagi nad Energą MKS-em Kalisz. Do zakończenia fazy zasadniczej pozostały już tylko dwie kolejki, ale kaliszanki mają do rozegrania jedno spotkanie zaległe. Jednak z liderem Tauron Ligi, ŁKS-em Commercecon Łódź, o punkty będzie trudno. - Widziałem na treningach, że dziewczyny są świadome tej sytuacji, wiedzą o co gramy i jaka jest stawka tego meczu. Wierzyłem, a nawet byłem przekonany, że żadna z nich nie zwiesi głowy. Nasza gra falowała, w drugim secie roztrwoniliśmy siedmiopunktową przewagę. Pałac to nie jest łatwy rywal, bardzo dobrze zagrywa i ma swoje argumenty, ale w tym spotkaniu wszystko zależało od nas, od naszego skupienia, a nie od tego, co zrobi przeciwnik - powiedział Piotr Matela, trener Energi MSK. Jak dodał, mimo wciąż trudnej sytuacji w tabeli drużyna nie przestaje wierzyć w uratowanie ekstraklasy dla Kalisza. - Wszyscy bardzo się staramy i robimy wszystko, by utrzymać zespół w lidze. Ja nie mogę nic złego powiedzieć, jeśli chodzi o zaangażowanie dziewczyn. Pokazały, że ta szansa jest cały czas realna. Ja pochodzę z Wielkopolski, z Krotoszyna, a więc blisko Kalisza, dlatego mi też ogromnie zależy - podkreślił.

(mic)

Nie ma nawet seta

W trzecim secie rzeszowianki prowadziły aż 15:4, ale nawet taka przewaga nie wystarczyła, by pokonać zespół z Conegliano.

LIGA MISTRZYŃ

A. Carraro Imoco w klubowej żeńskiej siatkówce nie ma sobie równych na świecie. Jest niepokonany od 45 meczów. Jest obrońcą Pucharu Europy, mistrzem Włoch, zdobywcą krajowego Pucharu i Superpucharu oraz zwycięzcą Klubowych Mistrzostw Świata. W fazie grupowej bieżącej edycji

Ligi Mistrzyń dwukrotnie pokonał DevelopRes 3:1 w Rzeszowie i 3:0 u siebie.

Co zatem mógł przeciwstawić mu wicemistrz Polski? Rzeszowianki zapowiadały walkę i faktycznie, bardzo się starały. W pierwszym secie długo przegrywały, ale w końcu doprowadziły do remisu (22:22). Mogły nawet objąć prowadzenie, bo miały w górę piłkę na 23 punkt,

lecz Monika Fedusio została zablokowana. Kolejne akcje należały już do siatkarek z Conegliano, które w kolejnej partii poszły za ciosem i rozbiły DevelopRes.

Trzeci set miał niecodzienny przebieg. Miejscowe prezentowały się fantastycznie, za to faworytki stanęły. Były zdziwione, że rywalki się nie poddały. Próbowali je przebudzić

trener Daniele Santarelli, w kilka minut wykorzystując przysługujące mu przerwy. Nic nie wskórał. DevelopRes wygrywał już 15:4. Dopiero wtedy gwiazdy Imoco się przebudziły. Zwały szeregi, skoncentrowały się i po grze na przewagę rozstrzygnęły mecz.

Rewanż za tydzień w Conegliano.

(mic)

■ DevelopRes Rzeszów – A. Carraro Imoco Conegliano 0:3 (22:25, 17:25, 27:29)

DEVELOPRES: Wenerska (2), Fedusio (4), Korneluk (6), Honorio (6), Jasper (12), Jurczyk (6), Szczygłowska (libero) oraz Machado (4), Centka-Tietianic, Chmielewska, Dudek (9). Trener Michał MASEK.

IMOCO: Wołosz (1), Braga Guimaraes (15), Fahr (8),

Haak (12), Zhu (18), Chirichella (4), De Gennaro (libero) oraz Seki, Adigwe (10, Łukasik. Trener Daniele SANTARELLI.

Sędziowali: Dobromir Dobrow (Bułgaria) i Roy Bensimon (Izrael). **Widzów 3480.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 9:15, 17:20, 22:25.

II: 9:10, 11:15, 12:20, 17:25.

III: 10:3, 15:4, 25:24, 27:29.

Bohaterka – Gabriela BRAGA GUIMARAES.

Brązowa sztafeta

BIATHLON

Jakub Potoniec, Grzegorz Galica, Konrad Badacz i Fabian Suchodolski zdobyli w szwedzkim Oestersund brązowy medal mistrzostw świata w sztafecie 4x7,5 km. Zwyciężyli Norwegowie, a drugie miejsce zajęli Niemcy. Biało-czerwoni musieli 15-krotnie dobierać amunicję, ale uniknęli karnej rundy, co udało się jedynie pięciu z 21 sztafet. W tym gronie byli też Norwegowie (10 niecelnych strzałów) oraz Niemcy (sześć). Do zwycięzców Polacy stracili 1.52,2, a do srebrnych medalistów - 1.32,7.

Tydzień wcześniej Galica, który pod koniec stycznia w niemieckim Altenbergu został potrójnym mistrzem Europy juniorów, cieszył się też z drugiego miejsca w biegu indywidualnym na 12,5 km. To jedyne medale wywalczone przez polską reprezentację w zakończonej w środę imprezie w Oestersund. O pechu może mówić Amelia Liszka, która na dystansie 10 km przegrała walkę o trzecie miejsce o niecałą sekundę.

DZIŚ I JUTRO NA ARENACH MŚ

CZWARTEK, 6.03.

Biegi narciarskie (12.30 - sztafeta 4x7,5 km mężczyzn)
Kombinacja norweska (11.00 - skoki narciarskie mężczyzn HS 138, 15.00 - sztafeta 4x5 km mężczyzn)
Skoki narciarskie (16.20 - konkurs drużynowy mężczyzn HS138, 20.30 - kwalifikacje kobiet HS138)

PIĄTEK, 7.03

Skoki narciarskie (12.15 - kwalifikacje mężczyzn HS 138, 16.15 - konkurs indywidualny kobiet HS 138)
Biegi narciarskie (14.00 - sztafeta 4x7,5 km mężczyzn)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	Zł.	Sr.	Br.
1. Norwegia	10	8	3
2. Szwecja	4	-	3
3. Japonia	1	-	1
4. Słowenia	1	1	-
5. Niemcy	-	3	2
6. Austria	-	1	4
7. Włochy	-	1	-
8. Finlandia	-	1	1
9. USA	-	1	-
10. Szwajcaria	-	-	2

Wstydu nie było

W konkursie mikstów na dużej skoczni Polska zajęła ósme miejsce. Wygrała Norwegia przed Słowenią i Austrią.

To był historyczny konkurs, bo po raz pierwszy w mistrzostwach świata mieszane zespoły rywalizowały na dużej skoczni. We wcześniejszych rozegrano ich sześć, ale wszystkie na normalnej skoczni. Inauguracja była w 2013 roku we włoskim Predazzo, zwyciężyła drużyna Japonii. W kolejnych pięciu złote medale zdobywała reprezentacja Niemiec. Polski mikst rywalizował w ostatnich czterech MŚ. W Seefeld i Oberstdorfie zajął szóste miejsce, a przed dwoma laty w Planicy ósme.

Gdyby Pola skakała dalej...

Tym razem obawialiśmy się, czy naszej drużynie uda się zakwalifikować do czołowej ósemki w stawce startujących 15 reprezentacji. Tym bardziej, że zabrakło w niej naszego lidera, Pawła Wąska. Zamiast niego trener Thomas Thurnbichler postawił na Aleksandra Zniszczoła i Dawida Kubackiego. Zdecydował tak po wtorkowych treningach, w których ta dwójka prezentowała się lepiej niż Wąsek. Marcin Bachleda, prowadzący panie, nie miał wielkiego wyboru - pozycja Anny Twardosz nie podlegała dyskusji i mógł się tylko zastanawiać między Polą Bełtowską oraz Nicole Konderlą. Postawił na pierwszą, ale ta niestety nie pokazała się z dobrej strony. Oddała dwa dramatycznie krótkie skoki (83 i 89,5 m) i drżeliśmy o awans do finałowej ósem-



Anże Laniszek skokiem na 141 m pobił rekord dużej skoczni w Trondheim.

ki. Po jej pierwszym występie Polska była bowiem dopiero 11. Kubacki skokiem na 119,5 m wyprowadził nas na 9. lokatę. Dopiero Twardosz na siódmą niezłym skokiem na 105,5 m. Zniszczoł skoczył 118 m i ją utrzymał, co dało naszemu mikstowi awans do finałowej serii. Nie uzyskały go reprezentacje: Francji, Włoch, Szwajcarii, Chin, Czech, Ukrainy i Kazachstanu.

W niej znów Bełtowska skoczyła krótko, przegrała z Finką, co skutkowało spadkiem na 8. miejsce. I nie udało się go poprawić po skokach Kubackiego (122,5 m), Twardosz (100 m) i Zniszczoła (123 m). Do siódmej Finlandii nasza drużyna straciła 19,1 punktu. Ósma lokata oznacza jednak zwycięstwo przez naszych reprezen-

tantów dopiero pierwszego i jednego jak dotąd punktu w nieoficjalnej klasyfikacji mistrzostw świata...

Norwegowie zdeklasowali

Rywalizacja mikstów na skoczni w kompleksie Granasen przebiegała pod dyktando Norwegii. Anna Odine Stroem dała prowadzenie swojej drużynie skokiem na 121,5 m. Potem przewagę powiększali kolejno Marius Lindvik (135 m), Eirin Maria Kvandal (128 m) i Johann Andre Forfang (134,5 m). Po pierwszej serii mieli 32,5 pkt przewagi nad Słowenią i 54,1 nad Austrią. Dopiero na czwartej pozycji byli bronący tytułu Niemcy - 121,4 pkt straty. Piąta była Japonia, a szóste Stany Zjednoczone.

W finałowej serii Norwegia jeszcze bardziej powiększyła przewagę, bo wszyscy jej reprezentanci skoczyli ponad 130 m - Stroem (132 m), Lindvik (132,5 m), Kvandal (131,5 m), Forfang (135,5 m). To była prawdziwa deklarcja rywali - druga Słowenia straciła 61,1, a trzecia Austria 113,6 pkt. To pierwszy złoty medal dla Norwegii w rywalizacji mikstów.

Co ciekawe w nieoficjalnej klasyfikacji indywidualnej najlepszy był Słoweniec Anże Laniszek, który uzyskał 134 i 141 m, co jest nowym rekordem skoczni, przed Johannem Andre Forfangiem (134,5 m i 135,5 m) i Janem Hoerlem (134 m i 139 m). Z Polaków 16. był Zniszczoł, 17. Kubacki, 28. Twardosz i 41. Bełtowska.

Bez Piotra Żyły

Na czwartek zaplanowano na skoczni Granasen drużynowe zmagania mężczyzn oraz kwalifikacje kobiet do konkursu na dużej skoczni. Trener Thurnbichler postanowił, że w składzie na „drużynówkę” zabraknie Piotra Żyły. Znaleźli się w nim Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Paweł Wąsek i Dawid Kubacki. Przed dwoma laty w Planicy wygrali Słoweniecy, a Polacy - Kamil Stoch, Zniszczoł, Żyła i Kubacki - zajęli czwarte miejsce. W Trondheim faworytami do podium będą Austriacy, Norwegowie i Słoweniecy. Być może do rywalizacji o nie włączą się Niemcy, którzy jednak poza Andreasselem Wellingerem zawodzą. Nasi skoczkowie mogą podjąć z nimi, a pewnie i z Japończykami, walkę o czwarte miejsce.

KONKURS DRUŻYN MIESZANYCH

1. Norwegia 1020,4 pkt - I seria 497,7 / II 522,7 - (Anna Odine Stroem, Marius Lindvik, Eirin Maria Kvandal, Johann Andre Forfang), 2. Słowenia 959,3 - 465,2/494,1 - (Ema Klinec, Domen Prevc, Nika Prevc, Anże Laniszek), 3. Austria 906,8 - 443,6/463,2 - (Eva Pinkelnig, Stefan Kraft, Jacqueline Seifriedsberger, Jan Hoerl), 4. Niemcy 899,0 - 430,8/468,2, 5. Japonia 785,8 - 394,2/391,6, 6. USA 739,1 - 370,7/368,4, 7. Finlandia 656,0 - 306,6/349,4, 8. POLSKA 636,9 - 308,1/328,8 - (Pola Bełtowska, Dawid Kubacki, Anna Twardosz, Aleksander Zniszczoł)

(awa)

SPRINTY DLA SZWECJI I NORWEGII

Johannes Hoesflot Klaebo zdobył w Trondheim czwarty złoty medal, a Junna Sundling trzeci.

■ Była nadzieja na punkty dla Polski w mistrzostwach świata w Trondheim. W nieoficjalnej klasyfikacji przyznaje się je za pierwszych osiem miejsc. Tę nadzieję dali biegacze, Maciej Staręga i Kamil Bury, którzy z eliminacji do finałowej rozgrywki (z udziałem 15 najlepszych ekip) sprintu drużynowego awansowali z szóstym wynikiem. Polacy na półmetku po biegu Staręgi zajmowali ósmą lokatę ze stratą 5,42. Bury poradził sobie znacznie lepiej i dzięki niemu Biało-czerwoni awansowali na szóste miejsce ze stratą 11,06. Bezkonkurencyjni byli Norwegowie Erik Valnes i Jo-

hannes Hoesflot Klaebo, którzy Finów Ristomattiego Hakolę i Lauriego Vuorinena wyprowadzili o 4,04 i Francuzów Julesa Chappaza i Richarda Jouve o 4,60.

W rywalizacji pań Izabela Marcisz i Monika Skinder też awansowała do finału, ale z 11. wynikiem. Eliminacje niespodziewanie wygrały Włoszki Caterina Ganz i Federica Cassol, które o 3,79 s wyprzedziły wielkie faworytki, Szwedki Jonnę Sundling i Maję Dahllqvist oraz Norweżki Lottę Weng Udnes i Kristine Stavaas Skistad o 4,13. W finałowych biegach niespodzianek już nie było. Triumfowali obrońcy mistrzowskich tytułów - Norwegowie Erik Valnes i Johannes Hoesflot Klaebo oraz Szwedki Jonna Sundling i Maja Dahlqvist. Polscy reprezentanci dale-

ko - Maciej Staręga i Kamil Bury zajęli ostatnie 15. miejsce, a Izabela Marcisz i Monika Skinder 11. Szwedki prowadziły praktycznie przez cały wyścig, ale blisko utrzymywały się Amerykanki Jessie Diggins i Julia Kern. Na dwa okrążenia przed końcem Finki Kerttu Niskanen i Jasmi Joensuu przesunęły się na drugą pozycję, ale Diggins ponownie wyprowadziła swoją drużynę na miejsce dające srebrny medal. Na ostatnim okrążeniu Amerykanki zbliżyły się do prowadzących Szwedek, ale nie zdołały ich wyprzedzić. Ostatnie okrążenie przyniosło także rozstrzygnięcie na trzeciej pozycji. Szwajcarka Nadine Faehndrich w ostatniej chwili wyprzedziła widoczną zmęczoną już Joensuu i z Anją Weber wywalczyły brązowy medal.

W rywalizacji mężczyzn Norwegowie prowadzili od początku do końca, szybko budując znaczącą przewagę nad resztą stawki. Zacięta walka toczyła się natomiast za ich plecami. Dopiero na przedostatnim okrążeniu Fin Ristomatti Hakola umocnił się na drugiej pozycji. Na ostatnich metrach Lauri Vuorinen dogonił jednak Szweda i Włocha i między nimi rozstrzygnięty się losy srebrnego i brązowego medalu. Ostatecznie centymetry zadecydowały, że to Finowie uplasowali się na drugim miejscu, a na trzecim Szwedzi Oskar Svensson i Edvin Anger. Zarówno Szwedki, jak i Norwegowie dominują w sprintach drużynowych. Obie drużyny triumfowały już cztery razy z rzędu. Klaebo wywalczył już czwarty złoty medal w tych

mistrzostwach, a w sumie 13. w karierze.

Biegi, sprint drużynowy

Kobiety: 1. Szwecja (Jonna Sundling, Maja Dahlqvist) 20.51,63, 2. USA (Jessie Diggins, Julia Kern) strata 2,90 s, 3. Szwajcaria (Anja Weber, Nadine Faehndrich) 9,13, 4. Finlandia (Kerttu Niskanen, Jasmi Joensuu) 14,36, 5. Włochy (Caterina Ganz, Federica Cassol) 51,52, 6. Niemcy (Laura Gimmler, Victoria Carl) 51,85... 11. POLSKA (Izabela Marcisz, Monika Skinder) 1.38,15

Mężczyźni: 1. Norwegia (Erik Valnes, Johannes Hoesflot Klaebo) 18.27,71, 2. Finlandia (Ristomatti Hakola, Lauri Vuorinen) strata 4,10 s, 3. Szwecja (Oskar Svensson, Edvin Anger) 4,11, 4. Włochy (Davide Graz, Federico Pellegrino) 4,40, 5. Francja (Jules Chappaz, Richard Jouve) 10,17, 6. USA (Gus Schumacher, JC Schoonmaker) 12,30... 15. POLSKA (Maciej Staręga, Kamil Bury) 1.35,03

(a)

Tym razem może wycelują w złoto

Płotkarz Jakub Szymański jest największym faworytem do zwycięstwa w 29-osobowej polskiej reprezentacji w halowych mistrzostwach Europy w Apeldoorn.

Dwa lata temu w Stambule na poprzednim europejskim czempionacie Biało-czerwoni zdobyli 7 medali, ale żadnego złotego - 4 srebrne i 3 brązowe - i dziś już wiemy, że nie było w tym przypadku. O postępującej degrengoladzie dyscypliny zaświadczyły późniejsze mistrzostwa świata 2023 na stadionie w Budapeszcie (ledwie 2 srebra), a przede wszystkim igrzyska w Paryżu, z których polscy lekkoatleci wrócili z jednym krążkiem - brązowym Natalii Kaczmarek (dziś Bukowieckiej) w biegu na 400 metrów.

Czy czempionat w wielofunkcyjnej Omnisport Apeldoorn - organizowane są w niej także zawody w kolarstwie torowym czy siatkówce - będzie dla naszych sportowców nowym początkiem? W Holandii zabraknie największej polskiej gwiazdy (wspomnianej Natalii Bukowieckiej), która zmagając się z urazem mięśniowym i straciła pewność siebie, ale w 29-osobowym składzie nie brakuje nowych objawień i grupy doświadczonych mistrzów, którzy przeżywają drugą młodość.

Nadzieja w płotkach

Wśród tych pierwszych mamy jedynego kandydata do złota, 22-letniego Jakuba Szymańskiego, który celuje w pierwszy ważny tytuł w biegu na 60 m przez płotki. Szymański, sensacyjny wicemistrz ze Stambułu, legitymuje się najlepszym rezultatem w Europie 7,39 - w XXI wieku na Starym Kontynencie nikt tak szybko nie biegał. W historii szybszy był tylko Brytyjczyk Colin Jackson - 7,30.

Rekord Europy 7,30 Jacksona sprzed 31 lat może być na razie bezpieczny, ale Szymański może pobić rekord HME Brytyjczyka z Paryża (1994), wynoszący 7,39. Ale Polak będzie musiał udowodnić wyższość nad rywalami, wśród których najgroźniejsi będą zapewne broniący tytułu Jason Joseph ze Szwajcarii (7,45 w tym sezonie), mistrz z 2021 roku Francuz

Wilhem Belocian (7,46), Hiszpan Enrique Llopis (7,48) czy... drugi z Polaków, weteran sportowych aren już niemal 33-letni Damian Czykier (7,50). Czarnym koniem zaś może się okazać Lorenzo Simonelli, jeżeli będzie choć w połowie swojej najlepszej formy. Włoch nie startował w tym roku, ale pokonał wszystkich na 110 m ppł na mistrzostwach Europy 2024 w Rzymie, gdzie zdobył jeden z 11 złotych medali dla Italii. Rozstrzygnięcie już w piątek.

Kilka szans na podium

Pozostałym polskim lekkoatletom jeszcze trudniej będzie pokonać całą stawkę, ale na kilka medali mamy prawo liczyć. Na płotkach wśród kobiet odgrają się Pia Skrzyszowska, czwarta w rankingu z czasem 7,87. - Każdy medal by mnie zadowolił. Wiele dziewczyn w Europie biega szybko, to będzie bardzo zacięta walka. Wyniki mogą być nawet na poziomie 7,70. Chcę po prostu dobrze pobiec - zapowiada 24-letnia płotkarka.

Mistrzyni Europy ze stadionu na 100 m ppł (2022) i brązowa medalistka ha-

lowych mistrzostw świata z ubiegłego roku nie ma jeszcze medalu pod dachem w rywalizacji na kontynencie i tym razem też może być o niego trudno. Laeticia Bapte uzyskała niesamowite 7,76 w półfinale mistrzostw Francji. A podczas toruńskiego Copenicusa przed Polką finiszowały Szwajcarka Ditaji Kambundji (7,80) oraz koleżanka z grupy treningowej Skrzyszowskiej 30-letnia Nadine Visser, której przed własną publicznością marzy się trzeci tytuł halowej mistrzyni Europy.

Ten pierwszy finał?

Do grupy objawień w polskiej kadrze aspirują też Weronika Lizakowska na 1500 metrów czy Paulina Ligarska w pięcioboju. - Jeszcze nigdy nie byłam w żadnym finale imprezy mistrzowskiej. Chciałabym teraz, a gdy już do niego awansuję, to będę martwić się co dalej - oświadczyła 26-letnia Lizakowska, która w półfinale igrzysk w Paryżu pobięła po sensacyjnym rekordzie Polski. Na listach halowych wśród uczestniczek HME jest trzecia; może też pobiec na 3000 metrów.

Także trzecią pozycję w pięcioboju zajmuje Ligarska, która wychodzi z cienia halowej wicemistrzyni Europy i świata 2022 Adrianny Sułek-Schubert (po porażce w krajowych mistrzostwach wycofała się z dalszych startów). Na listach światowych zdecydowaną liderką jest Finka Saga Vanninen (4843), Polka legitymuje się 4615, ale tradycyjnie dla części zawodniczek wielobój na docelowej imprezie będzie pierwszym w sezonie - 6 wieloboistek zgłosiło się do HME bez tegorocznego wyniku.

Wśród mężczyzn czwarty najszybszym w sezonie jest 20-letni halowy mistrz Polski Maksymilian Szwed, z czasem 45,81, ale już awans do finałowej czwórki byłby sukcesem.

Druga młodość

W gronie utytułowanych polskich mistrzów, którzy notują obiecujący renesans formy, są Justyna Świę-



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Czy po czterech latach polski lekkoatleta zawiesi na szyi złoto halowych mistrzostw Europy? Zerkamy na Jakuba Szymańskiego...

ty-Ersetic, Anna Wielgosz i Konrad Bukowiecki.

Ta pierwsza, mistrzyni Europy ze stadionu (2018) na 400 metrów, pokonała w krajowych mistrzostwach samą Bukowiecką. Rezultat 32-letniej raciborzanki 51,36 co prawda jest dopiero 6. w stawce, ale podopieczna Aleksandra Matusińskiego na pewno zostawi na bieżni całe serce, finał nie jest wykluczony, a w nim już wszystko zdarzyć się może. Faworytkami będą jednak młodsze - liderka światowych tabel 21-letnia Norweżka Henriette Jaeger (50,44 z Torunia), tylko o 3 lata starsza Brytyjka Amber Anning (50,57), faworytka gospodarzy Lieke Klaver (50,76) czy zaledwie 19-letnia mistrzyni świata do lat 20 Czeszka Lurdes Gloria Manuel (51,15).

Podobnie jak o Święty-Ersetic można napisać o 31-letniej Annie Wielgosz. Brązowa medalistka ME 2022 na stadionie ustanowiła rekord życiowy na 800 metrów 2:00,38, co jest trzecim wynikiem spośród konkurentek. - Chcę dostać się do finału i powalczyć tam o medal. Trzeba odważnie i głośno mówić o swoich celach i marzeniach. Myślę, że mogę wykorzystać pozytywne nastawienie i życiową formę - oznajmiła Wielgosz. W rywalizacji na 800 metrów wystąpi w sumie aż szóstka Polaków. To w tej konkurencji po raz ostatni zdobyliśmy złoto HME - w 2021 roku w Toruniu było dziełem Patryka Dobka.

Podium wydaje się w zasięgu Konrada Bukowieckiego, który pchnął kulę w tym sezonie na 21,32 m - najdalej od dwóch lat. - W końcu jestem zdrowy, przepracowałem cały okres przygotowawczy i to daje efekty. Na medal trzeba pchać powyżej 21 metrów, ale poziom w tym roku nie jest bardzo wysoki - podkreślił halowy mistrz Europy z 2017 roku.

A co ze Swobodą?

Zagadką jest występ utytułowanej pod dachem w biegu na 60 metrów Ewy Swobody. Wicemistrzyni poprzedniej edycji imprezy w Stambule ma skromne szanse, by odzyskać tytuł, który zdobyła w Glasgow w 2019 roku i zdobyć swój czwarty medal ME (ma także srebro z Belgradu 2017). W tym sezonie lekkoatletce z Żor tylko raz zmierzono 7,09, a szybsze na razie są obrończyni tytułu Szwajcarka Mujinga Kambundji (7,03), Włoszka Zaynab Dosso (7,05) i Patrizia van der Weken z Luksemburga (7,07).

Wielcy nieobecni

W Apeldoorn zabraknie nie tylko Bukowieckiej, ale kilku innych światowych gwiazd, niektóre z nich szykują się na mistrzostwa świata pod dachem są dwa tygodnie w chińskim Nankinie. W tym gronie jest m.in. fenomen tyczki Armand Duplantis, który przed tygodniem w Clermont-Ferrand kolejny raz poprawił halowy rekord świata - na 6,27.

W ostatniej chwili z powodu grypy wycofał się też Grek Miltiadis Tentoglou - dwukrotny mistrz olimpijski w skoku w dal (2021, 2024) tym samym nie zdobędzie czwartego tytułu w HME z rzędu.

Aż cztery złote medale w dwóch poprzednich edycjach HME zdobyła Femke Bol. Holenderska gwiazda, rekordzistka świata na 400 m (49,17), zrezygnowała ze startu indywidualnego, ale pomoże gospodarzom w rywalizacji w żeńskiej i mieszanej sztafecie 4x400 m. Nas w sztafetach w ogóle zabraknie - po raz pierwszy w XXI wieku; poprzednio tak przykra sytuacja miała miejsce w 2000 roku, oby w kolejnych latach nie stało się to smutną rzeczywistością...

Tomasz Mucha

REPREZENTACJA POLSKI

KOBIETY

60 m: Aleksandra Piotrowska (AZS AWFIS Gdańsk), Ewa Swoboda (Podlasie Białystok)
400 m: Anastazja Kuś (AZS UWM Olsztyn), Justyna Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice)
800 m: Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Angelika Sarna (AZS AWF Warszawa), Anna Wielgosz (CWKS Resovia Rzeszów)
1500 m i 3000 m: Weronika Lizakowska (KUKS Remus Kościerzyna)
3000 m: Olimpia Breza (KUKS Remus)
60 m ppł.: Marika Majewska (AZS AWF Gorzów Wlkp.), Alicja Sielska (AZS AWF Kraków), Pia Skrzyszowska (AZS AWF Warszawa)
W dal: Nikola Horowska (ALKS AJP Gorzów Wlkp.), Anna Matuszewicz (MKL Toruń)
Kula: Zuzanna Maślana (Podlasie Białystok)
Pięciobój: Paulina Ligarska (SKLA Sopot)

MĘŻCZYZNI

60 m: Oliwer Wdowik (Resovia Rzeszów)
400 m: Maksymilian Szwed (AZS Łódź)
800 m: Bartosz Kitliński (AZS UMCS Lublin), Patryk Sieradzki (Zawisza Bydgoszcz), Maciej Wyderka (AZS AWF Katowice)
1500 m: Filip Rak (KU AZS Politechniki Opolskiej)
60 m ppł.: Damian Czykier (Podlasie Białystok), Krzysztof Kiljan (AZS AWF Warszawa), Jakub Szymański (SKLA Sopot)
W dal: Piotr Tarkowski (AZS AWF Białą Podlaską)
Tyczka: Piotr Lisek (KMS Szczecin), Robert Sobera (AZS AWF Wrocław)
Kula: Konrad Bukowiecki (AZS UWM Olsztyn)

PROGRAM

6 marca, czwartek (1 FINAŁ)

18.20 - wzywz M, el.
 18.35 - trójskok K, el.
 19.05 - tyczka K, el.
 19.10 - 1500 m K, el. (Lizakowska)
 19.55 - 1500 m M, el. (Rak)
 20.30 - w dal M, el. (Tarkowski)
 20.48 - 60 m ppł K, el. (Majewska, Sielska, Skrzyszowska)
 21.20 - 60 m ppł M, el. (Czykier, Kiljan, Szymański)
 21.52 - mix 4x400 m, FINAŁ

7 marca, piątek (6 FINAŁÓW)

18.50 - trójskok K
 20.34 - w dal M
 21.00 - 1500 m K
 21.15 - 1500 m M
 21.43 - 60 m ppł K
 21.53 - 60 m ppł M

8 marca, sobota (8 FINAŁÓW)

18.40 - trójskok M
 19.35 - tyczka K
 20.09 - wzywz M
 20.29 - w dal K
 20.45 - siedmiobój - 1000 m
 21.10 - 400 m M
 21.40 - 60 m M
 21.50 - 400 m K

9 marca, niedziela (11 FINAŁÓW)

16.33 - 800 m K
 16.42 - tyczka M
 16.50 - 3000 m M
 17.05 - wzywz K
 17.27 - 800 m M
 17.36 - 3000 m K
 17.52 - kula K
 18.03 - pięciobój - 800 m
 18.24 - 4x400 m M
 18.37 - 60 m K
 18.50 - 4x400 m K

199

MEDALI
 wywalczyli łącznie polscy lekkoatleci w czempionatach kontynentu pod dachem - 61 złotych, 58 srebrnych i 80 brązowych. W Apeldoorn będziemy więc prawdopodobnie fetowali krążek nr 200. HME organizowane są od 1970 roku. Pierwsza edycja odbyła się w Wiedniu, w 1975 gospodarzem był katowicki Spodek, a w 2021 Arena Toruń. Początkowo mistrzostwa były organizowane co rok, od 1990 roku są w kalendarzu co dwa lata.

11.

MISTRZOSTWA EUROPY - w hali i na stadionie - będą udziałem Justyny Święty-Ersetic; pierwszy raz wystąpiła w nich w Helsinkach w 2012 roku.